Nr 200 Kraków, Niedziela dnia 1 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Za wrzesień	1 złr.	35 ct.	Za wrzesień	1 złr.	70 ct.
Do końca roku	5 „	35 „	Do końca roku	6 „	70 „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Gaspadin Cyon.

Wypędzenie ze służby byłego rzeczywistego radcy stanu Ilji Cyona, ogłoszone w Petersburgskim urzędowym dzienniku, o czem doniosły nam już telegramy, jest po części sprawą polityczną. Człowiek, który za rządów Aleksandra III był jedną z głównych podpór partji Pobiedonoscewa i Tołstoja, a zaliczał się do najserdeczniejszych przyjaciół Katkowa, nagle runął z piedestału i postąpiono z nim całkiem słusznie, jak z pierwszym lepszym lokajem, którego usługi nie podobały się panu. Udowodniono mu bowiem sprzeniewierzenie, wyzysk, a głównie to, że chciał zamącić przyjaźń francusko-niemiecką. Charakterystycznem jest, że Katkow i Pobiedonoscew znali jego przeszłość niewyraźną, a mimo to użyli wszystkich swoich wpływów, żeby go umieścić w ministerjum skarbu. Czcząc w nim rycerza reakcji i obskurantyzmu, uważali go za najgodniejszego między godnymi i polecili najgoręcej Aleksandrowi III. Za czasów Aleksandra II. Cyon spełniał obowiązki profesora fizjologji w szkole wojenno-medycznej. Wydrukował jedno dzieło pod swojem nazwiskiem, ale dzięki odkryciu uczonych niemieckich, pokazało się, że było plagjatem. Za to studenci obrzucili go na lekcji jabłkami i ogórkami a obdarzyli przydomkiem „fałszerza“. Skutkiem tego skandalu musiał wynieść się ze szkoły. Wyjechał do Paryża i tam ze znaną przyjaciółką Rosjan, panią Adam, wydawał wspólnie miesięcznik *La Nouvelle Revue*. Pracował także w *Figarze* i pisał w nim artykuły o stotunkach rosyjskich. Ze wstąpieniem na tron Aleksandra III w Petersburgu nastała era nienawiści do wszystkiego co niemieckie i Cyon stał się nagle apostołem sojuszu między Francją i Rosją. W tej chwili Katkow przerzucił się na stronę Francji i zrobił się najgorliwszym obrońcą jej interesów. W krótkim czasie Cyon wyrósł na wielkiego patrjotę rosyjskiego i od tej pory datuje się przyjaźń na śmierć i życie między nim a Katkowem. Obydwaj denuncjowali każdego Rosjanina, który nie podzielał ich opinij i ktokolwiek rzucił słowo wolniejsze, nazwisko jego, jako podejrzanego, znajdowało się natychmiast w *Moskiewskich Wiadomościach*. Cyon nie zadowalał się tytułem patrjoty; on chciał koniecznie odegrać rolę w rządzie. Szturmował tedy ciągle do Katkowa, prosząc o protekcję, i aby sobie zaskarbić łaski nad Newą, w szeregu artykułów, dyskredytował nihilistów. Wówczas na czele ministerjum skarbu stał Wiszniegradzki, gorący zwolennik polityki Katkowa, umieszczenie więc Cyona nie przedstawiało żadnych trudności. Zamianowano go pełnomocnikiem ministra finansów w Paryżu i nadano tytuł rzeczywistego radcy stanu. On przeprowadził pożyczkę rosyjską i na tym interesie zarobił okrągłe 800.000 franków. Nie zadowolił się jednak tym zyskiem i przedstawił Wiszniegradzkiemu żądania niemożliwe do przyjęcia. Gdy je odrzucono, Cyon zwrócił się wprost do cara Aleksandra III i w podaniu obmalował najczarniejszemi kolorami swojego dobroczyńcę, Wiszniegradzkiego, przepowiadając przytem bankructwo Rosji. Podanie zwrócono mu nieczytane. Wtenczas Cyon udał się do Kopenhagi, aby tam pomówić z carem osobiście. Nie otrzymał jednak audjencji, ale pismo wręczył zaufanej osobie i ta miała je oddać cesarzowi. Tak się stało i car w Gatczynie zapytał się Wiszniegradzkiego, co może na nie odpowiedzieć. Minister skarbu nie chciał zbijać zarzutów i oddalił się bez wypowiedzenia jednego słowa. To stało się przyczyną niełaski, w jaką popadł, — choroby i śmierci.

Z Wittem, następcą Wiszniegradzkiego, Cyon chciał tak samo postąpić. Przedstawił mu warunki niemożebne do wykonania, a gdy poszły do kosza, ogłosił broszurę zatytułowaną: „Witte i finanse rosyjskie“. W niej z bezprzykładną zaciekłością rzucił się na Wittego, posądził go o różne oszustwa i wreszcie zaznaczył, że Rosja dlatego tylko udaje przyjaźń z Francją, bo chce od niej wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Witte rozesłał broszurę do wszystkich redakcyj rosyjskich i prosił, by ją poddano surowej i sprawiedliwej krytyce. Odezwa do opinji publicznej ukoronowaną została zupełnem zwycięstwem. Wszystkie dzienniki potępiły w czambuł pamflet Cyona i zażądały surowego ukarania autora. Ponieważ Cyon mieszka w Paryżu, więc zawezwano go do Petersburga, aby osobiście udowodnił swoje zarzuty. Cyon nie stawił się i na mocy tego *Wiestnik urzędowy* ogłosił jego degradację. Obskurantyści są niezadowoleni z tego wyroku, ale cała Rosja gorąco mu przyklasnęła.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zażalenie, względnie protest,

który wniesiony został przeciwko uchwale wydziału gminnego w Cieszynie, ustanawiającej stypendja na wykupno polskich dzieci, brzmi jak następuje:

Wysoki wydziale krajowy! Wydział gminny miasta Cieszyna dnia 13 sierpnia b. r. powziął uchwałę, mocą której na rok szkolny 1895/6 ustanowił 20 stypendjów po 100 złr. dla ubogich uczniów I kl. rządowego gimnazjum w Cieszynie pochodzących z Księstwa Cieszyńskiego z funduszów gminnych, a mianowicie z funduszu, który w preliminarzu przeznaczony był dla kapeli.

Konkurs na te stypendja ogłoszony został w gazecie *Silesii* nr. 187.

Jest to nowy ciężar, który spadł na miasto, który z biegiem czasu znacznie się powiększy, albowiem wysokość sum, przeznaczonych na stypendja róść będzie przez 4 lata w proporcji geometrycznej, a w przeciągu 4 lat dojdzie do 20.000 złr.

Uchwała ta jest nielegalna.

W myśl § 66 u. g. wydział gminny w gospodarce gminnej powinien ściśle trzymać się preliminarza a stypendja te nie były wstawione w preliminarz na r. 1895.

Według § 67 i § 77 u. g. wydział gminny uprawniony jest do uchwalenia dodatków gminnych jedynie na cele gminne, a gmina Cieszyn pokrywa potrzeby gminne przez dodatki do podatku.

Ponieważ zaś ustanowienie stypendjów powyższych nie ma żadnego związku z potrzebami i celami gminy, a miasto Cieszyn pokrywa swe potrzeby wyłącznie przez dodatki, tedy i z tego względu powyższa uchwała jest nielegalną.

Czas, kiedy zapadła uchwała, motywa mowców, którzy za takową przemawiali, okoliczność, że stypendja rozpisane zostały przed rozpoczęciem roku szkolnego i że zaraz mają być rozdane, wskazuje na to, że uchwała powyższa powzięta została dlatego jedynie, aby demonstrować przeciw gimnazjum polskiemu w Cieszynie i aby dzieci polskie narodowości odrywać od polskiego gimnazjum, a wabić do niemieckiego. Jasną tedy jest rzeczą, że stypendja te służyć mają, jako polityczny środek agitacyjny.

A że wydział gminy cieszyńskiej nie jest uprawniony rozporządzać majątkiem obywateli gminnych wbrew preliminarzowi i na cele, leżące poza interesami gminy, a już najmniej na cele stronniczej politycznej agitacji i to tem mniej, ile, że gmina cieszyńska już aż nadto obarczona jest długami i wysokiemi dodatkami gminnemi, ile, że cieszyńskie rządowe gimnazjum ma już i tak wielką liczbę stypendjów, tedy niniejszem wnosimy przeciwko powyższej uchwale protest i prosimy o zniesienie takowej i wstrzymanie wykonania tejże.

Zarząd „Macierzy“ otrzymał następujące pismo:

Szanowny Zarządzie! Na wiadomość o znanej uchwale Rady miasta Cieszyna, grono przeszło 20 mieszkańców miasteczka Chyrowa postanowiło zebrać między sobą drogą składek — po 1 kor. od osoby — kwotę 100 złr. i przeznaczyć ją jako jednorazowe stypendjum dla polskiego gimnazjum w Cieszynie; stypendjum to ma być płatne po 10 złr. miesięcznie przez cały rok szkolny.

Jako pierwszą ratę za miesiąc wrzesień posyłam już obecnie 10 złr., a następnie będę wysyłał tę kwotę około 5 każdego miesiąca, na ręce Macierzy lub dyrekcji gimnazjum, odpowiednio do tego, jak Świetny zarząd wskaże. Regularna wypłata stypendjum nie podlega żadnej wątpliwości, dlatego Szanowny zarząd, licząc nań na pewne, może niem natychmiast rozporządzić, udzielając je na zbliżający się rok szkolny jakiemuś biednemu uczniowi. Łączę wyrazy głębokiej czci i poważania

Dr Tadeusz Wiśniowski.

Za ten dar szlachetny niech przyjmą patrjotyczni mieszkańcy Chyrowa najszczersze: Bóg zapłać!

Zarząd „Macierzy“

Wszystkie gazety doniosły, że miasta Skoczów i Strumień uchwaliły protesty przeciw polskiemu gimnazjum w Cieszynie. Zasięgnęliśmy w tej sprawie bliższych wiadomości i dowiedzieliśmy się z zupełnie pewnego źródła, że taki protest w Strumieniu uchwalony nie został. To samo można powiedzieć o Skoczowie. Fakt jest, że dr Haase wystosował listy do Rad gminnych, owych miast, błagając je o owe protesty. Telegramy do gazet o zapadłych uchwałach były tylko na to wysłane, aby zmusić moralnie owe Rady gminne do pożądanych uchwał. Ale tą razą, nie udało się nadużyć spokojnych mieszkańców owych miast do agitatorskich celów. Mieszczanie dobrze wiedzą, że jeżeli dr Haase nie był w stanie przeszkodzić udzieleniu pozwolenia na otwarcie gimnazjum, to iż wpływ jego równa się już zeru. Chcą też z polską ludnością żyć w zgodzie, bo sami zaliczają się w ogromnej większości do Polaków. Teraz pytamy się, czy partja, która posługuje się fałszem, zasługuje na to, aby ją brano na serjo?

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej“ Księstwa Cieszyńskiego za czas od d. 1 do 31 lipca 1895 r.

W miesiącu lipcu wpłynęło do kasy towarzystwa 1503 złr. 81 ct., wydatki zaś wynosiły 92 złr. 52 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie 90.800 złr.

Inne szczegóły o działalności Zarządu ogłoszone zostały już w dziennikach.

W Cieszynie d. 20 sierpnia 1895.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży* prezes.

Ruch przedwyborczy.

Lwów 30 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(C.) Artykuł „Z obozu ruskiego“, umieszczony w Nrze 188 *Głosu Narodu* i wykazujący z jednej strony anormalną przewagę moskalofilizmu w tegorocznym ruskim ruchu wyborczym, a z drugiej strony niezdrowy charakter zawartych tu i owdzie sojuszów pomiędzy świętojurcami, radykałami i narodowcami ruskimi, wywołał niezgrabną odpowiedź romańczukowskiego organu, który gorszy się srodze, że prasa polska takiemi informacjami karmi swoich czytelników w sezonie przedwyborczym. W polemice z artykułem *Głosu Narodu*, trzyma się *Diło* starej i wypróbowanej metody odpowiadania na kwestje, których nikt zgoła nie atakował, a skrzętnego omijania tego, o co szło właściwie w danym naszym artykule. Dzięki tej metodzie, mamy przedewszystkiem maleńki traktat o znaczeniu stronnictw. Powiada w nim *Diło*, że „każdy rozsądny człowiek cieszy się tylko z tego, jeżeli w narodzie są frakcje, gdyż są one dowodem, że naród żyje, że ma jakieś idee, że nie skostniał do tego stopnia, aby nie umiał ruszyć się ani w tył (!) ani naprzód“. „Trzeba się cieszyć, ciągnie dalej *Diło*, jeżeli wszystkie partje łączą się razem tam, gdzie idzie o rzecz tak ważną, jak sprawa wyborów, albowiem to tylko świadczy o dobrej ich organizacji i karności“. Pomijając dziwną logikę *Diła*, z której wynika, że nawet „ruszanie się w tył“, jest pożądanem, jeżeli się je zawdzięcza istnieniu stronnictw, i pomijając to, że możnaby osobno dyskutować nad pytaniem: czy oklepany komunał, wedle którego frakcje w społeczeństwie są dowodem jego żywotności, nie jest przypadkiem, tylko pustym frazesem, powtarzanym bez zastanowienia, przystąpię wprost do jądra rzeczy, t. j. do apologji, z jaką w *Dile* spotkała się przedwyborcza koalicja ruskich radykałów, moskalofilów i narodowców. Organowi romańczukowskiemu podobało się także niedobrane stadło polityczne nazwać „objawem, z którego się należy cieszyć“, my pozostajemy uparcie przy twierdzeniu, że jest ono najanormalniejszym w świecie symptomatem społecznym, który tylko chaosowi, jaki panuje w łonie narodu ruskiego, zawdzięcza swoją egzystencję. A jeżeli *Diło* z naciskiem zaznacza, że istnienie partji jest dowodem żywotności galicyjskiej Rusi, to my na to możemy tylko odpowiedzieć, że naród, którego kilkunastu reprezentantów w Sejmie, rozbija się na cztery frakcje, nie może mieć nawet pretensji do dojrzałości politycznej i robi raczej wrażenie politycznej operetki, aniżeli zdrowej pracy obywatelskiej. Tyle co do rzekomej wartości istnienia partji ruskich, które zresztą dostatecznie osądził na jednem z odbytych niedawno przedwyborczych zgromadzeń, poseł Merunowicz, gdy zainterpelowany, do jakiego stronnictwa ruskiego należał w Sejmie, odpowiedział otwarcie, że żadne z nich nie robiło na nim wrażenia stronnictwa, pracującego istotnie dla jakiegoś politycznego programu. *Diło* cieszy się dalej z tego, że stronnictwa ruskie łączą się „tam, gdzie idzie o rzecz tak ważną, jak sprawa wyborów“.

Pytamy się zatem: gdzie stronnictwa te powinny, zdaniem *Diła*, działać na własną rękę i dla własnego programu? Zwykła bowiem logika dyktuje, że właśnie wybory do Sejmu i w ogóle do ciał parlamentarnych są najwłaściwszym terenem, na którym stronnictwa mogą ze sobą skruszyć kopje o swoje zasady i programy. Tak przynajmniej dzieje się na tym świecie i we wszystkich dojrzałych społeczeństwach. Jedyny wyjątek z tej ogólnie obowiązującej reguły dopuszczalny jest tam, gdzie stronnictwa podporządkowują swoje specjalne interesa wspólnemu niebezpieczeństwu przejścia kandydata nienarodowego. Ale, o ile, stojąc na takiem stanowisku, przyjęlibyśmy jako zrozumiały do pewnego stopnia sojusz pomiędzy radykałami i narodowcami ruskimi, o tyle nie możemy w żaden sposób usprawiedliwić spółki tych dwóch obozów z partją moskalofilską, która, jeżeli jest w ogóle jakiem stronnictwem, to chyba rosyjskiem, nie ruskiem, która systematycznie ośmiesza „chachołski“ język Szewczenki i kult dla tego poety, która wreszcie publicznie w swoim organie odrębność etnograficzną Rusinów nazywa nonsensem i tumanieniem „rosyjsko-galicyjskiego“ narodu. O tę nielogiczność nam idzie i zdaje się nam, że jeżeli radykali i narodowcy ruscy łączą się z żywiołem tak nawskroś nienarodowym, jak moskalofile, to ten objaw wynaturzenia politycznego przypisać można tylko jednemu źródłu: niewypowiedzianej nienawiści obu tych obozów do wszystkiego, co ma bodaj pozory polskości. A jednak, o ileż bardziej naturalnym byłby jakiś, nieokreślony zresztą bliżej sojusz narodowców i radykałów ruskich z Polakami, uznającymi ich narodową odrębność i prawa, aniżeli z obozem rosyjskim, który tej odrębności nie uznaje i otwarcie dąży do podporządkowania Rusi narodowi, posiadającemu inny zupełnie podkład etniczny, inny charakter, inną literaturę i tradycje!

Centralny komitet przedwyborczy we Lwowie, zatwierdził kandydaturę p. Witolda Niazabitowskiego na posła do Sejmu krajowego z kurji gmin powiatu bóbreckiego.

Komitet przedwyborczy moskalofilski ogłasza, iż jedynym kandydatem ruskim na powiat żółkiewski jest dr Michał Korol, adwokat krajowy z Żółkwi.

Z Turki piszą: Co do kandydata z mniejszych posiadłości, to z pośród Rusinów ubiegają się o mandat: dotychczasowy poseł p. Teliszewski Konstanty i dr Mikołaj Antoniewicz. — Polacy popierają kandydaturę p. Bronisława Osuchowskiego.

Do Nowego Targu przybył ordynat Czarkowski Golejewski i zgłosił swą kandydaturę o mandat poselski.

Namiestnik Badeni przybędzie do Krakowa na zgromadzenie wyborców większej własności, przyczem zdając sprawę, wygłosi dłuższe przemówienie, które niewątpliwie nie będzie bez wysokiego znaczenia politycznego.

Posłowie m. Lwowa: Romanowicz, dr Goldman i Michalski porozumieli się już co do zdania sprawy z dotychczasowej działalności swojej i na przyszły tydzień zwołają zgromadzenie wyborców.

Sędziwy prezydent Smolka nie będzie kandydował ze Lwowa do Sejmu, z powodu nadwątlonego zdrowia.

Z pod Dąbrowy piszą: Dotychczas mandat poselski z mniejszych posiadłości naszego okręgu dzierży p. Józef Męciński, jeden z najzdolniejszych posłów sejmowych. Przeciw niemu wysuniętą została teraz kandydatura włościanina Bojki, mająca o tyle szansę, że Bojko jest niezwykle inteligentnym i sprytnym włościaninem, zażywającym pewnej sympatji wśród ludu. Inteligencji i sprytu dowiódł on na zgromadzeniu onegdaj odbytem, na którem przemawiał trzy godziny. Połowę tego czasu poświęcił hr. Męcińskiemu, wychwalając go, jako opiekuna ludu i wyliczając wszystko, co tenże w Sejmie zrobił dla dobra kraju i powiatu. Zasługi p. hr. Męcińskiego — mówił Bojko — są wielkie; zapytać więc gotowiście, dlaczego ja mimo tego stawiam przeciw niemu swoją kandydaturę? Odpowiem na to, że zasługi p. M. tak samo, jak ja, ocenia kraj cały, i z którego tylko okręgu, p. Męciński zechce, z tego go wybiorą. A że jestem za wprowadzeniem nowych sił do reprezentacji kraju, więc stawiam tu swoją kandydaturę, aby następnie w Sejmie pod opieką p. Męcińskiego pracować dla dobra ludu i powiatu“. W tak zręczny sposób stara się Bojko poprzeć swą kandydaturę.

Z KRAJU.

Sucha, d. 23 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niedawno temu, idąc na pocztę przez most na rzeczce Stryszawce zostałem zatrzymany skutkiem zbiegowiska ludu. W pośrodku stał wózek góralski z wyrostkiem 15-letnim, zakrwawionym, a obok niego ujrzałem żyda i żandarma. Słyszę żandarm się odzywa: — Albo pan załagodź sprawę, albo proszę ze mną do kancelarji! Na to kupiec: — Panie wachmeister... — ja kupiec podróżny, mój towar... moje żone... moje dzecki..., *wus ist dues?* Żandarm na to odpowiada: — Więc pan zaspokoi chłopaka. — Ciekawy, co by to była za sprawa — pytam chłopaka krwią zbroczonego, który trzymał lejce od konia i bicz w ręku, co to wszystko znaczy, a on mi na to: — Proszę panoska, to mnie ten pon... — Jaki pan? — pytam. — Jaki? No ten żyd, dał mi w gębę. — A za co? — badam wzburzony cały. — Bom ni mógł dać rady kosyk z jajami na wóz załadować.

W chwili, gdy chłopak mi rzecz przedstawiał, przystępuje do niego żyd, sprawca, i pyta: — Nu, co chces? Chłopak: — Za co? Żyd: — Za to, co ci krew idzie z nosa? Chłopak: — Dyć pięć sustek by się zdało. — Słyszę, jak się sprawa toczy, a z doświadczenia wiedząc, jak ciemny nasz ludek w sprawach sądowych z żydami wychodzi, mówię do niego: — Inaczej nie przystań, tylko za piątkę (5 złr.) bo gdy pójdzie sprawa do sądu, to ci najmniej 10 złr. przyznają i żyd do dziury się dostanie: — Obecni świadkowie na to: — Słuchaj panoska, dobrze ci radzą, żeby tak darmo chrześcijańska krew się loć miała!

Na to przystępuje do mnie jakiś Machabeusz i impertynencko się odzywa: — Co panu do tegi? A ja: — Mój panie żydzie, ja dam panu zaraz koronę, pozwól tylko, bym cię tak samo, jak tego chłopaka poczęstował. Będąc pewnym, że chłopiec podług mej rady postąpi, spieszę na pocztę, oddalonej od miejsca gwałtu publicznego o 200 kroków. Jakież atoli było moje zdziwienie, gdy powracając widzę, jak żyd targu dobija, a daje chłopakowi 50 ct., wyraźnie koronę. Chłopak bierze pieniądz i z pokorą wręcza go żandarmowi. Ten cofa się i pyta: — Za co? Chłopak: — No za korę. Żandarm mówi na to: — Zatrzymaj to dla siebie, idź do wody, umyj się i jazda dalej. Ludzie obecni na to: — Głupi, na coś przystajał? Nie trza było inacej ustąpić, ino jak panuś mówili, od pięć papierków ani rus.

No i sprawa załatwioną została. — Pomyślałem wtedy: — Mój Boże jak ciemny ten nasz ludek.. — ile to jeszcze wody w tej Stryszawce, wpadającej do Skawy upłynie, nim on będzie uświadomiony, nim poczuje swoją godność i wyemancypuje się z niewoli żydowskiej!

Na zakończenie mego listu muszę dodać fakt drugi, dodatni. Wczoraj, tj. dnia 22 sierpnia hr. Władysław Branicki, dał „laufpass“ żydom, jaśniej sprawę tłómacząc, wyrugował ich z dworskich lokalów, tj. z propinacji, z wyszynków, z browaru i z innych interesów administracyjnych. Lament z tego powodu wielki wśród ludu Izraela. Za to wielka radość w miasteczku Suchy zapanowała, zwłaszcza, że wobec zaprowadzenia bractwa wstrzemięźliwości, argument z góry poparty, wyda owoce. Oby w myśl hr. Branickiego postąpili inni magnaci nasi, jakże pokorne byłyby wtedy pijawki rodu ludzkiego!

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 29 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nareszcie wieści pomyślniejsze o wyprawie madagaskarskiej nadpłynęły do Paryża. Z obszernego raportu naczelnego wodza ekspedycji jenerała Duchesne, o wzięciu fortecy Andtriby, można się łatwo domyśleć, że i cała ta wyniosła okolica, znajduje się już w posiadaniu Francuzów. Jenerał Duchesne, prawdopodobnie pozostanie w Andribie i przeciwko stolicy Tananariwie wyszle tylko lotną kolumnę, gdyż donosi, że musi zająć się dokończeniem drogi, którąby wojsko zabezpieczyła regularną dostawę żywności, amunicji i innych prowjantów. Paryski dziennik *Le Jour* podaje interesujące szczegóły o Andribie, które tutaj przytaczamy: „Andriba jest kluczem wyniosłej pozycji, stopniowo się podnoszącej aż do płaskowzgórza, na którem leży stolica kraju, Tananariwa. Andriba wznosi się 750 metrów nad powierzchnię morza, a Tananariwa 1100 metrów. Skutkiem opanowania Andriby i założenia tam głównej kwatery, wojsko francuskie opuściło okolicę niezdrową zarażoną febrami. Obecnie Francuzi znajdują się tylko 145 kilometrów oddaleni od Tananariwy i przed sobą mają jedną małą forteczkę, Kinorji, którą muszą opanować. Następnie okolica jest już zupełnie wolna, przytem urodzajna i na każdym kroku spotykają się źródła dobrej wody. Armja francuska przez te cztery miesiące zrobiła dwie trzecie najtrudniejszej drogi i teraz pozostaje jej najłatwiejsze zadanie do spełnienia“. Tenże dziennik dodaje jeszcze, że stan zdrowotny armji daleko jest lepszy niż o nim głoszono, bo spodziewano się przynajmniej 25% chorych, tymczasem w rzeczywistości, wynosi zaledwie 10%. Wyprawa tedy zakończy się stanowczo około 15 października. Tak mówią optymiści, my zaś dodamy: zobaczymy!

W przyszłym tygodniu przybędzie do Paryża Szahzada-Nasrullan-Kan, syn emira Afganistanu. Przebył on kilka miesięcy w Londynie, na koszt rządu angielskiego a wizyta jego w tem mieście kosztowała około 200,000 funtów szterlingów. We Francji będzie traktowany jako prywatna osobistość i gabinet Ribota nie myśli urządzać dlań żadnych przyjęć uroczystych, ani przeglądów wojsk. Świta jego liczy przeszło 40 Afganów, prócz kilku oficerów angielskich. Pokoje są zamówione w hotelu Bristol za ryczałtową cenę 3500 franków dziennie, wraz z całem utrzymaniem.

Król Jerzy grecki przybył do Paryża w najściślejszem *incognito* i zamieszkał w hotelu Bristol. Według ostatnich dyspozycyj będzie widział się z prezydentem Faurem. Złożył mu również wizytę minister marynarki, admirał Besnard i obydwaj przepędzili pół godziny na bardzo poufnej rozmowie. Syn jego trzeci, książę Mikołaj, jutro przyjedzie prosto z Wiednia i weźmie udział w wielkich manewrach na granicy wschodniej. Towarzyszy mu dość liczna świta, złożona z oficerów sztabowych.

Przyjazd jenerała Dragomirowa naznaczony jest na dzień 3 września. Wraz z jenerałem Saussier opuści on Paryż 7 września i pozostawać ciągle będzie w głównej kwaterze.

Domniemany sprawca zamachu na Rotschylda został przyaresztowany w Jabrun, departamencie Cantal. Nazywa się Stefan Bor i niegdyś był profesorem w liceum narbońskiem. Ongi miał posiadać wyższą inteligencję i wybitne zdolności naukowe. Niestety skutkiem pociągu do trunków zszedł na manowce i po prostu został złodziejem. Liczy zaledwie 38 lat, lecz z tych przesiedział już 12 w kryminale za zwykłe kradzieże, włóczęgowstwo i żebraninę. Straciwszy wszelkie poczucie ambicji, stał się gorliwym anarchistą. Policja paryska sądzi — o czem już donosiłem w przeszłej korespondencji — że żandarmerja departamentu Cantal jest na fałszywym tropie, bo Bor obecnie wydaje się na pół idjotą. Według twierdzenia tutejszego szefa policji bezpieczeństwa, istotnego autora zamachu trzeba poszukiwać w Londynie, a nie we Francji. Trzech najsprytniejszych ajentów wysłano już nawet za kanał La manche i im powierzono to trudne zadanie. Że dołożą wszelkich usiłowań, o tem nikt nie wątpi, bo pan baron Rotschyld wyznaczył hojną nagrodę 50.000 franków. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 27 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wszystko się kończy, ale najprędzej wakacje! Tak było, gdyśmy do szkół chodzili, tak jest i dziś, gdy po pracy na wsi wypoczywamy. W tych dniach Zakopane zaczęło się na gwałt wyludniać, jedni bowiem spieszą do szkół dzieci zapisywać, drudzy wracają do urzędów, gdyż urlopy już im się kończą. Ale mimo to, nie brak i takich, którzy chcąc skorzystać z przepięknej jesieni polskiej, a ta prawie zawsze tu dopisuje, ciągną jeszcze do Zakopanego. Zdaje się też, że oficjalna lista gości wyniesie w tym roku 5.000 osób. Ale nie myślcie, że jest to cyfra prawdziwa! Ręczę, że Klimatyka nie ma najmniej 1.000 osób zapisanych, wielu bowiem jest takich, którzy aby nie zapłacić taksy wynoszącej 4 złr., wcale o sobie nie donoszą. Jest to objaw arcysmutny, lecz w naszem społeczeństwie dość powszedni, bo rzadko kto ma prawdziwe poczucie obowiązku. Gdyby wszyscy taksę uiszczali, Klimatyka miałaby więcej pieniędzy, a wtedy możnaby od niej także więcej żądać. W tym roku jej cały dochód wyniesie ledwie 8.000 guldenów. Mimo to na ostatniem posiedzeniu, powzięła ona kilka ważnych uchwał, które mają na celu uprzyjemnianie gościom pobytu w Zakopanem. I tak: 1) Chodniki będą przeprowadzone od Spółki do hotelu Kuliga i od poczty do hotelu Kuliga, nie mniej od Krzyża obok szkoły ludowej, aż na Starą Polanę, wzdłuż ulicy Nowotarskiej. 2) Na sezon 1896 będzie urządzona muzyka, za pośrednictwem Towarzystwa muzycznego zakopańskiego z 12 muzykantów złożona. Klimatyka udzieli temuż Towarzystwu subwencji celem utworzenia stałej szkoły muzycznej, złożonej z uczniów miejscowych. 3) Cała służba, mianowicie policjanci, stróże, służba do zamiatania i skrapiania ulic, będzie podwojona. 4) Prócz latarń już istniejących, stanie jeszcze 120 nowych. 5) 100 nowych ławek wzdłuż dróg i ścieżek, będzie gościom przechadzki uprzyjemniało.

Takich zatem udogodnień możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości.

Że Zakopane, nawet w wyższych sferach naszego społeczeństwa, zaczyna jednać sobie zwolenników, mieliśmy dowód tego w roku bieżącym, skoro przez całe prawie lato bawili w niem między innymi: hr. Platerowie z Moszkowa, hr. Szembekowie z pod Krakowa, hr. Adam Skrzyński z rodziną, hr. Lasoccy, dwie rodziny baronów Romaszkanów, książe Woroniecki, hr. Tadeusz Dzieduszycki (Ordynat), hr. Bondy (ożeniony z Romaszkanówną) z córkami, b. minister Zaleski z rodziną, b. minister Dunajewski i wielu innych. Tak więc trochę grosza na ziemi polskiej i od tych zostało, którzy dotąd, z małemi wyjątkami, najchętniej zagraniczne „bady“ odwidzali.

W tych dniach opuścił już Zakopane p. Jan Winiarski, komisarz starostwa w Trembowli, który pełnił tu obowiązki komisarza klimatycznego. Ktokolwiek poznał bliżej p. Winiarskiego, bądź też bodaj przelotnie z nim się zetknął, musiał dlań powziąć prawdziwą życzliwość, trudno bowiem o urzędnika, któryby postępował z większym taktem, roztropnością i energją, a umiał przytem tak jak on łączyć obowiązki swego zawodu z przymiotami prawdziwego obywatela. To też życzliwość powszechna otaczała go na każdym kroku. Przed samym wyjazdem, spełnił p. Winiarski czyn humanitarny, o którym donieść waszym czytelnikom poczytuje za mój obowiązek. Oto wyczytawszy w *Głosie Narodu*, że tutejszy piekarz, Mendel Beck, trzyma obok swego sklepu uwięzioną przepiórkę na wabika, i dowiedziawszy się od sąsiadów, że bezustanne wołanie ptaka: „Pójdź tu! Pójdź tu!“ niektórych nerwowo słabych nadzwyczaj drażni, a innym spać nie daje, skonfiskował p. Winiarski nieszczęśliwą ptaszynę, i ta dziś wyśpiewuje wesoły hejnał w owsisku na Chramcówkach. Nawet ten drobny czyn, świadczy o szlachetności uczuć p. W. Obyśmy w przyszłym roku dostali takiego komisarza!

Tutejsza rada gminna myśli o wodociągach i oświetleniu elektrycznem. Rzecz to bardzo chwalebna, lecz czy pomyślała ona już o planie, według którego Zakopane powinnoby się na przyszyszłość zabudowywać? Wszak taki plan jest niezbędny, bo gdy kolej przyjdzie, z Zakopanego może łatwo powstać ciasne miasteczko, a tego przedewszystkiem strzedz się należy.

W przyszłym liście napiszę coś o tutejszej szkole snycerskiej.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował sekretarza powiatowego Stanisława Wielkopolskiego oficjałem namiestnictwa; kancelistów namiestnictwa: Franciszka Mandelę, Włodzimierza Żarebeckiego, Adama Panatowskiego, Kazimierza Koczorowskiego i Antoniego Skrockiego sekretarzami powiatowymi; oraz kwieskowanego kancelistę namiestnictwa Leopolda Papierkowskiego i kancelistę skarbowego Jana Piekarza kancelistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Karola Solarika z Rzeszowa do Żydaczowa, Józefa Kocoła z Niska do Rzeszowa, oraz przeznaczył kancelistę namiestnictwa Jana Piekarza do służby w starostwie w Dobromilu.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać. Przeniesieni księża wikarjusze: Kalewski Franciszek z Borek ad Czernelów mazowiecki do Janowa ad Trembowla, Seńków Edward z Grzymałowa do Borek, Próchnicki Edward z Janowa do Grzymałowa, Trembicki Karol z Baworowa do Białego Kamienia, Stecz Ferdynand z Rzyczek ad Rawa ruska do Stanisławowa, Gut Franciszek z Biłki szlacheckiej do Machlińca, Głowacz Wojciech z Przemyślan do Uscieczka ad Czerwonogród, Stefanicki Marcin z Buska do Bolechowa, Stojak Jan z Bolechowa do Zaleszczyk, Dobrowolski Aleksander z Kamionki Strumiłowej do Winnik, Wojnarowicz Józef z Uścieczka do Wojniłowa, Majchut Jan z Zaleszczyk do Żółkwi, Niemczyk Jan ze Stanisławowa do Biłki szlacheckiej, Pawłowski Michał z Barysza do Doliny, Głąb Jakób z Bełza do kościoła św. Marcina we Lwowie, Wacnik Michał z Białego Kamienia do Swirza, Kostkiewicz Wojciech ze Seretu do Bobuliniec ad Petlikowce, Zawisza Józef ze Sasowa do Załoziec, Czerniatowicz Józef z Gródka do Oleszyc, Czerniatowicz Karol z Oleszyc do Gródka, Kulczycki ze Śniatyna do Łopatyna, Witkowski Marcin z Żółkwi do Rzyczek. Neomyści aplikowani kooperatorami: Baściak Michał w Kamionce strumiłowej, Bazał Jan w Serecie, Bielówka Franciszek w Radziechowie, Biliński Jan w Sasowie, Kochański Mikołaj w Busku, Kosztyła Andrzej w Horodence, Paprocki Michał w Bełzie. Pyrek Adam w Baryszu, Petyniak Adam w Wyżnianach, Szlęzak Jan w Śniatynie, Sztyrak Michał w Koropcu. Winter Ludwik w Czerniowcach, Zajączkowski Tytus w Przemyślanach, Zjawin Józef w Budzanowie. Jurysdykcją otrzymał O. Wall Tomasz z Tow. Jezusowego w Kołomji. Konkurs ogłoszono na osierocone probostwa w Dolinie i Lubaczowie z terminem do końca września 1895 r.

Djecezja przemyska. Instytuowany ks. L. Bikowski na nowo utworzone probostwo w Laszkach. — Zamianowani: ks. Stanisław Falęcki, pomocnik katech. gimn. w Jarosławiu, dyrektorem i katechetą prywatnej szkoły wydziałowej żeńskiej i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu; ks. J. Steliński, dirigens w Zręcinie administratorem tamże. — Aplikowani jako wikarjusze czasowi deficjenci: ks. J. Wójcik w Markowy, ks. K. Kochmański w Jasionowie. — Pozostawiony jako wikarjusz na dawniejszej stacji ks. A. Pawłowski w Rokietnicy, a nowo wyświęcony ks. Józef Mach przeznaczony do Czukwi. — Konkurs na probostwo w Zręcinie ogłoszony z terminem do 15 października br.

Djeceja tarnowska. Mianowany katechetą 5-cioklasowej szkoły w Mielcu ks. Jan Kwiatkiewicz, wikary w Wierzchosławicach. — Przeniesieni: ks. Józef Kaliciński z Muszyny do kościoła katedralnego w Tarnowie, ks. Jan Palka z Lubziny do Muszyny. — Przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku ks. Józef Bryjski, dotyczasowy proboszcz w Siedliskach-Bogusz. Administrację parafji objął ks. Antoni Ruminowski. Konkurs rozpisany z terminem do końca września.

FEJLETON.

INULTUS.

4

Legenda pragska

przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

Inultus jeść wiele nie mógł, pił za to chciwie i leżał potem długo na kobiercu na ziemi, wsparłszy głowę na poduszce, którą mu Gwidon podał. Gdy mógł już na nogach się utrzymać, pomógł mu niemy zejść ze wschodów i doprowadził go aż do mostu.

I tak odtąd bywało codzień. Inultus przechodził prawdziwe męczeństwo. Prawie nagi, przywiązany silnemi powrozami, które mu nabrzmiałe członki aż do krwi rozdzierały, wisiał tak dzień w dzień kilka godzin na krzyżu, głodny, spragniony, bo nie mógł już ani jeść, ani pić, wisiał w prawdziwej gorączce ekstazy, wynikłej z ustawicznego rozpamiętywania męki Chrystusowej, którą sam teraz przechodził ciałem i duszą. Jakieś szaleństwo zaczynało go zwolna ogarniać. Rozogniona wyobraźnia podsunęła mu myśl, że Bóg go zesłał nieszczęsnemu krajowi czeskiemu, aby męką na krzyżu go zbawił. Zdawało mu się, że duch samego Odkupiciela ludzkości wstępował w jego ciało, gdy na krzyżu przywiązane wisiało, że tchnienie samego Boga weń wstępowało i rozjaśniało śmiertelne kształty jego ciała, aby przez nie światło zejść mogło kiedyś w ciemną ową duszę, o której mu Flawja była mówiła, w duszę tego Hiszpana, który podobno losy ziemi czeskiej miał w ręku. Umierał prawie ze szczęścia na myśl, że przez jego śmierć, ziemia jego rodzinna zbawioną będzie przez jego śmierć, bo czuł dobrze, iż życiem to wielkie szczęście zapłaci.

Inultus był szczęśliwy, ale donna Flawja stawała się codzień chmurniejszą. Póki pracowała, zdawało jej się, że dzieło jej się powodzi, ilekroć wszakże odszedł Inultus i została sama, uczuwała natychmiast pełne brzemię gorzkiego rozczarowania.

— To jeszcze ciągle nie to, czego szukam — wołała namiętnie. — To jest ciało znękane, zesztywniałe, wynędzniałe, budzące zgrozę i litość, z niego jestem zadowolona, ale twarz! Jest piękna i smutna, jak twarz Inulta. Smutna, czysta, natchniona, to prawda. Ale to mi nie wystarcza! Nie widzę agonji w tem znużeniu i omdlałości jedynie! Gdzież tu tajemniczy wyraz duszy, rozstającej się z ciałem?

I w nagłej rozpaczy chwyciła jednego dnia sztylet i rozbruździła nim piękną, smutną, natchnioną i czystą twarz swego Chrystusa. Potem wszakże siadła pod krzyżem i płakała. Nie umiała płakać, łzy sprawiały jej ból tylko, a żadnej ulgi, zdawało jej się ciągle, że popełniła morderstwo. Placyda weszła do pracowni, popatrzała na zniszczone dzieło, potem na płaczącą Flawję i zdziwiona przystąpiła do niej.

— Płaczesz nad nim? — rzekła. — Biedacko!

— Nad kim? — spytała Flawja, pobladszy nagle.

— Nad Inultem — rzekła śmiało staruszka.

Flawja znieruchomiała, jak gromem rażona. Serce jej biło tak silnie, że słyszała je kołaczące się w piersiach. Ale nagle wściekłość ją porwała: rzuciła się na Placydę ze sztyletem w ręce.

— Kłamiesz! — krzyknęła.

— Tem lepiej — odpowiedziała Placyda, broniąc się z zimną krwią.

Flawja uspokoiła się nagle. Rozkazująco skinęła ręką.

— Odejdź! — rzekła. — Nienawidzę go!

Placyda odeszła. Flawja opornie potrząsła głową i zaczęła zohydzoną twarz swego Chrystusa naprawiać. Na drugi dzień, gdy Inultus się stawił, zabrała się znowu cierpliwie i wytrwale do pracy, jakby nic się nie było stało.

Nienawidziła go wszakże w istocie za tę chwilową słabość, którą prawie bezwiednie dlań czuła, a którą Placyda odgadła, przeniklszy ją swemi wielkiemi, żółtemi, sowiemi oczami. Nienawidziła Inulta i tem goręcej znowu ukochała dzieło swe, które jej się teraz coraz lepiej udawać zaczęło. Nie było zresztą dziwu, bo jeżeli Flawja szukała cienia śmierci na ludzkiem ciele,

znajdowała go codzień wyraźniej na twarzy biednego Inulta, który czuł już, że doprawdy umiera i myślą tą się upajał, jak inni upajają się miłością lub winem. W tem piekle, w którem żył on, potomek niegdyś sławnego, dziś wytępionego rodu, on, poeta, który słów dlatego, co w nim wrzało, znaleźć nie zdołał, on Czech, który widział zdradzoną ojczyznę swą zdeptaną, zawleczoną w kał krwawy a wstrętny, w tem piekle nie miało życie dla niego czaru, ani uśmiechu, a śmierć, która miała być wykupieniem nietylko dla niego, lecz snadź i dla całej jego ziemi, dla wszystkiego jego ludu, śmierć zdawała mu się tem czemś najpiękniejszem, najpodnioślejszem, co człowieka na tym padole łez i boleści spotkać może. To też nadzieja tego blizkiego wybawienia, które już pewnie i wyraźnie przed sobą widział, wybłyskała, jak gwiaździsta korona z jego skroni i Flawja mogła być zadowolona, bo cechy tego blizkiego zgonu nie były zwyczajne, miały aureolę właściwą wybranym!

Jednego rana przyszedł cały jaśniejący szczęściem; tajemny jakiś głos mu mówił: — dzisiaj osiągniesz, czego dusza twa pragnie! — Donna Flawja weszła, gdy już do krzyża był przywiązany. Był prawie nagi i z całego jego ciała wychodziło wyraźnie jakieś światło. Spojrzała nie bez zdumienia na jego twarz i widząc tam szczęście niewymowne, które na chwilę wszystkie ślady długich mąk wygładziło i zatarło, zachmurzyła się. To nie był wyraz jej Chrystusa w agonji, to szczęście przeszkadzało jej dziełu.

— Nie uśmiechajcie się, panie, tak słodko — rzekła z niechęcią. — Ten ogień szczęścia w oczach waszych nie godzi się wcale ze sztywnością członków nabrzmiałych, do krwi rozdartych. Dziwię się doprawdy — dodała nieco łagodniej — że możecie się jeszcze przez ulice aż tutaj dowledz. Czemu nie żądacie, abym po was posłała lektykę lub powóz? Nie pamiętałam o tem sama!

Inultus podniósł oczy ku niebu, uśmiechał się jeszcze radośniej. Nie będzie mu już powozu potrzeba. nie będzie z trudnością włóczył nóg po twardej ziemi. Uśmiechał się jeszcze radośniej, ale nic nie powiedział.

Donnę Flawją przejął gniew jakiś.

— Robi mi na złość? — pomyślała sobie. Zawołała Gwidona.

— Ściągnij mocniej powrozy! — rzekła ostro. — Nie widzisz, że więzy się rozpuszczają?

Gwidon posłuchał.

— Mocniej, mocniej! — wołała Flawja w jakiejś gorączce, spostrzegając teraz wyraz boleści cielesnej na twarzy Inulta, któremu krew z rąk i nóg płynąć zaczęła. Na widok tej krwi oczy jej zaświeciły tygrysiem jakiemś okrucieństwem. Skinęła na Gwidona, by odszedł, wzięła wielki wieniec, uwity z cierni i włożyła go Inultowi na głowę, wstąpiwszy ku niemu na rusztowanie. Oddychała ciężko, a gdy spojrzał na nią z bezwiednym wyrzutem, uczuła płomień w sercu. Mgła jakaś przesłoniła jej na chwilę oczy, ale potrząsła głową, przemogła się siłą nadludzką i wgniotła mu brutalnie cierniową koronę na skronie. Zadrżał z bólu całem ciałem, słaby krzyk wybiegł mu z ust i strużki krwi pociekły mu przez twarz na nagie, wynędzniałe piersi. Był blady śmiertelnie.

— Tak mi się podobasz! — zawołała donna Flawja w nieludzkiem jakiemś upojeniu nienawiścią i miłością, gniewem i roskoszą chorobliwą i pospieszyła z rusztowania ku swemu dziełu.

Przytomność opuściła Inulta, głowa opadła mu na ramię, a oczy tonęły w mrocznem jakiemś misterjum, we mgłach między życiem i śmiercią. To była nareszcie agonja!

Dzikie uniesienie przejęło Flawję, serce jej biło, ale ręce nie drżały. Wzięła się do pracy i zdawało jej się, że pod jej palcami cud sztuki się rodzi! Było cicho w pracowni, jak w grobie, tylko przyspieszony jej oddech i słabe jego westchnienia odzywały się w tej głębokiej niemocie. Ale Inultus przyszedł wreszcie do siebie, otworzył szeroko oczy, żył znowu.

— Boże! — rzekł — co się ze mną dzieje?

Donna Flawja zaklęła głośno.

— Jeszcze pół godziny! — zawołała — a byłabym u celu! Czemuś się przebudził?

Odrzuciła narzędzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ze świeżego powietrza i od wody źródlanej, które równych sobie nie mają w całej Polsce; z ciszy wiejskiej, przerywanej turkotem wozów góralskich, a niekiedy także szumem wichru, ciągnącego od Gewontu; z krainy wypoczynku i słodkiego *far niente* — zjechałem do miasta sławnego z kurzów i złej wody, do zakątka głośnego z plotek, do grodu trawionego gorączką wielkości, a szarpanego namiętnością walk politycznych...

Nie wątpię, iż każdy z tych słów domyśli się, że wróciłem do Krakowa.

Tak jest, wróciłem, i aż za głowę się biorę, słysząc, co tu się dzieje!

Pierwszego zaraz dnia dowiedziałem się, że p. Zdzisław Włodek, marszałek bocheńskiej Rady powiatowej, mąż, którego nazwisko w maju roku ubiegłego głośnem było po obu brzegach Wisły i z tej strony Litawy, otrzymał mandat do kierowania wyborami w swoim powiecie!.

Nad tym faktem doniosłym warto się zastanowić.

Gdy w roku ubiegłym, Komitet centralny dla Galicji zachodniej przy wyborach do Rady państwa, polecił kandydaturę profesora Milewskiego, p. Zdzisław Włodek zbuntował się jawnie, Komitetowi rzucił rękawicę, wbrew woli najpoważniejszych obywateli dał się wybrać, a potem furtką, nie bramą otwartą, dostał się do Koła polskiego i dzięki swojej dyalektyce, zjednał sobie zaszczytną nazwę „sofisty z Bochni". I myśleliśmy wszyscy, że za takie warcholstwo polityczne, ci, co nami rządzą, potrafią przykładnie ukarać zbuntowanego dygnitarza autonomicznego — tymczasem zamiast kary, spotkało go odznaczenie.

A więc ten, który jawnie zbuntował się przeciw Komitetowi centralnemu, będzie teraz, pełen patrjotycznego zapału, wzywał do posłuszeństwa dla tegoż samego Komitetu? Ten, który za przykładem Sicińskiego, wbrew wszystkim prowadził politykę na własną rękę. będzie strzegł karności? Ten nareszcie, który miał na względzie tylko swoją ambicję, a więc własny interes. będzie uroczyście zaklinał, by wszyscy służyli tylko dobru powszechnemu?

Fakt to rzadki i godny upamiętnienia!

I za cóż mu tak prędko przebaczają — dlaczego tak rychło puścili wszystko w niepamięć? Czy tak jesteśmy słabi i bierni, że już dziś nie pamiętamy krzywd wczoraj nam wyrządzonych, lub czy może tak bardzo zaimponowały nam te nowe dwie wioski, które p. Włodek już po zeszłorocznym wyborze kupił, że nawet nie mamy odwagi podnieść głosu przeciw ich właścicielowi?

Nie, stokroć nie!

My ani pamięci nie mamy krótkiej, ani majątek nam nie imponuje. My, jeśli przed czem korzymy się, to przed rozumem, zwłaszcza, gdy który z naszych popisze się nim przed obcymi i tem zmusi ich do uszanowania naszej mądrości stanu. A któż w ciągu ostatniego półtora roku najbardziej zasłynął nad modrym Dunajem, jeżeli nie p. Włodek? Kto bardziej, niż on, olśnił Niemców wymową złotoustą? Kto gorliwiej od niego pracował w rozmaitych komisjach? Kto nareszcie większe, niż p. Zdzisław Włodek oddał krajowi usługi?

Wobec ogromu zasług, słuszną jest tedy rzeczą, byśmy tego dziś wywyższyli, na którym w roku ubiegłym jakoś nie umieliśmy się poznać...

* * *

Mundus vult decipi — mawiali starzy Rzymianie — ja zaś powiadam, że świat lubi, by go za nos wodzić, lecz czyniąc to, trzeba czynić zręcznie, inaczej można narazić się na niepowodzenie i w ślad za niem idące pośmiewisko.

Ktokolwiek śledzi monarchów i całe dynastje, ten wie, że każda z nich, celem łatwiejszego opanowania poddanych, między członków swojej rodziny, zręcznie role rozdziela, i jednym z nich każe postępować autokratycznie, drugim wolnomyślnie, innym znów inaczej, stosownie do potrzeby. Wiemy wszyscy, że Napoleon III, acz wiele mówił o wszechwładztwie narodu i chętnie powoływał się na plebiscyt, do bardzo postępowych bynajmniej nie należał; za to jego kuzyn, tak zwany książę Plon-Plon, bawił się w czerwonego demokratę, a jego liberalne mowy w senacie, niemało swego czasu robiły wrzawy w Europie. Cesarz Francuzów tak postępując, jednał sobie biurokrację i armję sam, a zaś żywioły gorętsze podbijał za pośrednictwem księcia Plon-Plon i miał wszystkich za sobą.

Na dworze wiedeńskim, w epoce absolutyzmu, takim duchem wolnomyślnym był arcyksiążę Maksymiljan, późniejszy cesarz Meksyku, którego zasady postępowe nie ocaliły jednak od śmierci tragicznej. Dwór rosyjski ma także swoich wolnodumców i prawie każdemu z nich, pośród wielkich książąt, na imię Konstanty. W Anglji, obok konserwatywnej królowej Wiktorji, rolę postępowca gra dziś książę Walji.

I nietylko monarchowie trzymają się takiej polityki. Rody magnackie, czasem nawet zwykłe szlacheckie, jeżli tylko marzą o karjerze politycznej, pamiętają, że *mundus vult decipi*. Ks. Leon Sapieha był swego czasu bardzo twardym konserwatystą, syn zaś jego, Adam, miał reputację księcia „czerwonego". Ale lepiej, niż u Sapiehów, charakter tej polityki uwidocznił się w rodzinie Badenich. Jeszcze niedawno temu, gdy żyli wszyscy trzej: ojciec, hr. Władysław, członek Wydziału krajowego i obadwa jego synowie, dzisiejszy namiestnik hr. Kazimierz i hr. Stanisław, rozdzielili oni w Sejmie tak zręcznie role między siebie, że pierwszy z nich stanął w szeregach partji podolskiej, drugi krakowskiej, a zaś ostatni zaciągnął się do opozycji. Dzięki tej taktyce byli zawsze górą, bo czy to, czy owo stronnictwo zwyciężało, jeden z ich członków zawsze tryumfował.

Dynastje i wielkie rody prowadzą tedy politykę dwulicową, tj. konserwatywną i postępową równocześnie, ale, żeby tej sztuki potrafił dokonać ten sam człowiek w jednej osobie, tego nas nauczył dopiero pierwszy p. Tadeusz Romanowicz.

Jako członek Wydziału krajowego zasiada on w centralnym komitecie wyborczym dla Galicji wschodniej i w nim jest wielce konserwatywnym; za to, jako moralny kierownik *Nowej Reformy* i jej stały współpracownik, jest gorącym wielbicielem polityki tromtadratycznej, która niedawno w Rzeszowie święciła tryumfy. Do jego przyjaciół politycznych, prócz dra Lesława Borońskiego, między innymi należy także dr Wiktor Zbyszewski z Rzeszowa, dawny dyrektor sławnego banku „Deri-szkiru", który tysiące chłopów zrujnował, mąż o niezmiernie potężnym nosie — politycznym, który, wierząc w *Neue Freie Riforme*, jak w Boga, wypowiedział posłuszeństwo komitetowi centralnemu w Rzeszowie i do spółki z kilku żydkami, własny komitet założył. Tak więc p. Romanowicz prowadzi politykę na dwie strony, niewiadomo tylko dla jakiej dynastji, raz strzyże, to znów goli, a naród wierzy, że to mąż opatrznościowy, o przekonaniach niezmiennych, który Polskę zbawi od morza do morza.

Co do dra Lesława Borońskiego, ten także kilka dni temu zatrąbił na ratuszu w dudkę tromtadratyczną, a ponieważ występ jego zrobił fiasco, więc teraz prawdopodobnie utworzy własny komitet i przy jego pomocy na krzesło kurulne będzie forytował własnych kandydatów. A walcząc o zasady, znów niezawodnie przywdzieje czamarę, o której jakoś już zapomniał i pantalony w buty włoży. Za to, gdy widoki na karjerę w górę się podniosą, porteczki na dół opadną...

* * *

Bojąc się, by mi kto nie zarzucił, iż moje pióro dziś w żółci umoczone, na szare tło uwag niniejszych rzucam kilka promieni.

I tak na szczerą pochwałę zasługuje p. Myszkowski, dyrektor teatru letniego, że jutro, w niedzielę, daje przedstawienie na dochód przytuliska Weteranów z r. 1863. Biedni ci ludzie, w czambuł potępieni przez p. Koźmiana, już oddawna kołacą do serca społeczeństwa, by im pomogło utrzymać dom przytułku, w którym znajdą pomieszczenie starcy i kaleki tych może nieopatrznych, lecz zawsze bohaterskich szeregów, które bez odzieży, bez broni, w walce z głodem i żywiołami, dobijały się lepszej przyszłości. Jeżeli błądzili, błądzili w dobrej wierze, a zatem cześć i pamięć słusznie im się należą!

Spieszcie więc jutro do teatru letniego, którego podwoje lada dzień także się zawrą, na we-

sołej „Ciotce Karola“ serdecznie się uśmiejecie, a ten grosz, który dacie za zabawę, przyczyni się do stworzenia zakładu, który wznieść i utrzymać jest naszym świętym obowiązkiem!...

Skoro mowa o teatrze, więc muszę wspomnieć o jednym z jego adeptów, o p. Stępowskim, który nie tylko jako sumienny i pracowity artysta na deskach teatru miejskiego, lecz także pod innym względem bardzo korzystnie zaznacza swoją działalność w naszym grodzie. Oto rzadko kto wie, ja sam dowiedziałem się o tem dopiero wczoraj, że p. Stępowski utrzymuje rodzaj szkoły, w której własnym systemem oducza jąkania, tych zaś, którzy pewnych liter nie wymawiają, powoli do nich przyzwyczaja i uczy ich je wymawiać. Ponieważ p. Stępowski nie należy do blagerów, i już niejednego jąkania oduczył, o czem każdy może przekonać się ze świadectw osób w kraju znanych, a złożonych do rąk p. St., przeto słuszną jest rzeczą, by o tej jego szkole dowiedziały się koła jak najszersze, bo iluż to ludzi tylko skutkiem zaniedbania ma złą wymowę! Oby wszyscy mówili potoczysto i wyraźnie, a wtedy może mniej kłamstw będzie krążyło w przestworzu — mężowie stanu zaczną prawdę mówić — a i nam powoli lepiej będzie.

Verax.

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Po przewertowaniu całego dzieła o czterystu stronnicach, pan Kalikst przejrzał kolejno resztę książek. Były to bądź senniki, bądź instrukcje gry w loterję. Pierwsze były po większej części polskie, drugie same niemieckie — bo przecie cywilizacja germańska wyżej stoi, niż polska... Gdy wszystkie przejrzał i wyciągi z nich porobił, znowu zaczął liczyć, kombinować i notować, a po ukończeniu żmudnej pracy, która mu zajęła kilka godzin czasu, otworzył drzwi i zadzwonił na służącego.

— Mój żyd nie był jeszcze?

— Nie był, proszę jaśnie pana — odrzekł służący.

— Jak przyjdzie, zaraz go wpuść do mnie.

Służący wyszedł, a pan Kalikst zapaliwszy fajkę na długim cybuchu, krokiem wolnym, poważnym, zaczął się przechadzać po gabinecie. Piękna to była postać tego starca tajemniczego, o którym najbliżsi znajomi nie wiedzieli, nad czem tak ślęczy po całych dniach i nocach. Gdyby go był teraz kto podpatrzył, przysiągłby bez wahania, że mózg jego pracował nad rozwiązaniem najważniejszych pytań, którémi ludzkość się zajmuje.

W niespełna pół godziny, gość spodziewany we drzwiach stanął.

Był to żyd jak każdy inny, z fizjognomją bardzo chytrą i tylko strojem europejskim, choć nieco brudnym, różniący się od reszty żydów polskich.

— Panie Hersch — rzekł gospodarz, wyjmując notatkę z kieszeni — te sześć numerów postawisz na lwowskiej. po 200 guldenów na każdy numer *estratto;* drugie sześć na wiedeńskiej po 300 na numer, a ostatnie na peszteńskiej po 500 guldenów na numer, razem sześć tysięcy.

— To wielmożny pan na innych loterjach nie stawia?

— Tym razem nie, bo mnie już dwa ciągnienia zawiodły.

— Co to szkodzi! Jak wielmożny pan wygra, to od razu wszystko odbierze. A pamięta pan dobrodziej, jak przed pół rokiem Hersch poradził postawić na jeden numer trjesteńskiej całą tysiączkę i wielmożny pan wziął wtedy *vierzen Tansend!* Trjestyńska to najlepsza, ciu, ciu, ciu, jaka to loterja!

— Nie, nie, dziś dam pokój... na drugie ciągnienie postawimy na wszystkich ile ich jest w Austrji.

— Jak wielmożny pan każe, tak ja zrobię... Wielmożny pan ma taki rozum, że jeżeli kto wygra, to wielmożny pan z pewnością!

Z kasy stojącej naprzeciw sekretarza, pan Kalikzt wyjął sześć tysiączek, które dał żydowi! pośrednikowi swemu tak ufał, że nawzajem nie żądał od niego nawet kwitu.

— Idź pan zaraz — rzekł odprowadzając żyda do drzwi — a ja tu poczekam na kartki.

— Niech wielmożny pan będzie spokojny, za pół godziny pewnie wrócę.

Tak więc pan Kalikst, ten uczeń celujący, sędzia wzorowy, najlepszy syn i brat, pracowity gospodarz i kochany sąsiad — u schyłku swego życia został... szulerem.

On grał w loterję!

Co go na tę drogę wprowadziło? Jak tajniki Opatrzności, tak według mego przekonania niezbadane są także tajniki ludzkiej natury. Kto odgadnie, jaka struna uśpiona drzymie na dnie duszy tego lub owego człowieka i jaki dźwięk wyda, gdy wypadek zuchwałą ręką o nią uderzy? Iluż to ludzi, których świat znał jako wstrzemięźliwych, nagle się rozpiło; iluż widzieliśmy takich, o których prawości przez długie lata wszyscy byli przekonani, a którzy dopuścili się występków — iluż wreszcie zacnych skończyło w więzieniu. Zaiste, wielką prawdę ktoś powiedział, że bardzo zacnym być potrzeba, by prędzej lub później nie zostać łotrem!

Pan Kalikst nie miał nigdy do gry skłonności. wszelako po wygraniu owych dwudziestu czterech tysięcy, coraz częściej myślał o loterji, a wierząc w szczęście. które po dwakroć dopisało mu tak cudownie, nieraz zadawał sobie następujące pytanie:

— Czy warto na wsi niewdzięcznem męczyć się gospodarstwem? Czy nie lepiej grać ostrożnie, mądrze kombinując i w ten sposób podwoić a może nawet potroić majątek? Przecie święci garnków nie lepią... Mogłem, nie obliczając, wygrać dwa razy, to dobrze obliczając, wygram pewnie sto razy.

Zły genjusz tak długo prześladował go i dręczył, póki projektu nie wykonał. Sprzedał więc majątek i z gotówką, wynoszącą do trzech kroć sto tysięcy przyjechał do Lwowa. Odkąd systematycznie grać zaczął, został innym człowiekiem. Namiętność tak wzięła nad nim górę, że zapomniał o wszystkiem, o obowiązkach obywatelskich i rodzinnych.

Z tem wszystkiem namiętność nie oślepiła pana Kaliksta do tego stopnia, iżby nie wiedział, że co czynił, było nagannem i że się tego wstydzić należało. Czasem zaglądał do kolektur, lecz tylko do takich, w których sprzedawano cygara. Kupując cygara, słuchał co zgromadzeni mówili i przypatrywał się jak stawiali, ale sam nigdy grosza nie postawił. W pięknej tej czynności wyręczał go faktor, Hersz, który od niego niewiele brał za fatygę, albowiem główny jego dochód pochodził od kolektantów, którzy płacili mu pewien procent od pieniędzy postawionych. Żyd zachęcał go też do gry najrozmaitszemi sposobami.

Pan Kalikst był nadto dobrym matematykiem, by nie wiedzieć, że stawianie na terna i amba jest śmiesznym hazardem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Burek.

Z francuskiego.

— Niech się pan nie boją, będziemy na czas. Ja tu od piętnastu lat codziennie noszę panom tłomoki na kolej, a nigdym się nie spóźnił. Niech pan nie patrzy na zegarek, bo on panu nie powie tego, że tu pociąg regularnie spaźnia się o kwadrans. Nigdy on nie chybił tej punktualności.

Na nieszczęście dziś właśnie punktualność ta zawiodła poczciwego cicerona i gdyśmy przybyli na kolej, już pociąg był daleko. Mój przewodnik wpadł w szalony gniew.

— Trzeba było to uprzedzić ludzi — mówił do naczelnika. — To się jeszcze nigdy nie przytrafiło, żeby pociąg przybył w godzinę oznaczoną! Przyznajcie, panie naczelniku, że to się pierwszy raz zdarzyło, gdyż nie chcę uchodzić za niezdarę w oczach tego pana!...

Nie było rady. Trzeba było czekać trzy godziny do nadejścia drugiego pociągu. Ale co przez ten czas robić?

— Idź pan zobaczyć źródło Chandron — rzekł mi mój zdesperowany Cicerone — to jedyne u nas miejsce godne widzenia. Ale ponieważ droga jest dość kręta, musisz pan wstąpić do ojca Szymona po drodze, ot tam jego domek, on pana zawiedzie.

Zgodziłem się na tę wycieczkę i zastukałem do drzwi ojca Szymona.

Otworzyła mi je już niemłoda kobieta.

— Ojciec Szymon? — zapytałem.

— To tutaj. Czy pan chce iść do Chandron?

— Tak jest.

— To będzie trudno, jeżeli pan chcesz koniecznie iść z mężem. Wczoraj zwichnął nogę i leży w łóżku. Ale jeżeli pan chce, to pana zaprowadzi Burek.

— Jak to, Burek? — spytałem.

— Nasz piesek. On pana tak samo zaprowadzi i przywiedzie z powrotem. On już do tego przyzwyczajony. Od kilkunastu lat chodzi sam z mężem i zna każdą ścieżkę. Bardzo często sam prowadzi podróżnych, a każdy wracał zadowolony i winszował nam takiego cicerone. Na jego roztropność możesz pan liczyć w zupełności. Tylko mówić nie umie, ale to nie jest konieczne. Niech pan weźmie Burka, to nawet będzie pana mniej kosztowało. Mąż mój bierze trzy franki, Burek zaprowadzi tak samo za półtora, a ręczę panu, że nie zbłądzicie w drodze. Zawołam go zaraz, dobrze?

I nie czekając odpowiedzi, krzyknęła:

— Burek! chodź tu, Burek!

Burek wszedł. Był to mały psina z długiemi kręcącemi się włosami. Miną nie imponował wcale, cała jednak jego postać wyglądała poważnie i pewna siebie.

Rzucił bystry wzrok na mnie, który zdawał się mówić: „To jakiś podróżny, co idzie do Chandron“.

Powiedziałem pani Szymonowej, że mam trzy godziny i że muszę być na czas na stacji.

— O, niech się pan nie lęka, Burek pana przyprowadzi na czas. No, Burek, w drogę mój chłopcze, do Chandron, do Chandron!

Powtórzyła to kilka razy, a ja śledziłem ruchy mego nowego przewodnika. Ten na każde powtórzenie: „Chandron“, rzucał wzrok bystry na swoją panią i kiwał głową, aż wreszcie, gdy ta po raz czwarty powtórzyła mu to samo, zakręcił się niecierpliwie. Ruch ten można było przetłómaczyć: „Rozumiem, no rozumiem, cóż u licha! masz mnie za jakiegoś niedołęgę?“ i nie patrząc już dalej na panią, stanął przedemną i jakby chciał powiedzieć: „Cóż, idziesz, czy nie?“

Wstałem więc i poszliśmy. Szedł o kilka kroków przedemną. Przeszliśmy tak przez całą wieś, zaczepiani przez dzieci, które wołały:

„Dzień dobry, Burek, jak się masz piesku?“ Jedno z dzieci angażowało go do zabawy, ale on odwrócił pogardliwie głowę i szedł dalej jak ten, co nie ma czasu na próżne zabawy, mając przed sobą cel wyższy do spełnienia. Uśmiechałem się na to wszystko, ale jakoś dziwnie się czułem zażenowany i upokorzony. Byłem na łasce tej bestyjki i czułem jego wyższość nad sobą. On wiedział dokąd idzie, a jam na ślepo postępował za nim. Chciałem jak najprędzej przejść wieś i być w lesie.

Gdyśmy nareszcie minęli domy, weszliśmy na krętą ścieżynę. pełną kurzu i kamieni. Upał był nieznośny. Burek szedł spiesznym krokiem, a ja, żeby mu nadążyć, pociłem się jak mysz. Gdym chciał na chwilę usiąść pod drzewem, Burek zwrócił się do mnie z taką złością, że mimowoli podniosłem się i szedłem dalej. Widać nie było u niego w zwyczaju tu się zatrzymywać. Po kilku minutach weszliśmy na piękną drogę w koło której pełno było woni i zieleni. W tem Burek rzucił się na małą boczną ścieżynę i puścił się galopem. Za chwilę zniknął mi z oczu. Pobiegłem za nim i po małej gonitwie, zobaczyłem go stojącego jakby w altance, zarosłej zielenią, w środku stała kamienna ławeczka, a wzrok psa, co chwila przerzucał się z niej na mnie. Zrozumiałem i usiadłem. Zapaliłem cygaro i zrobiłem już ruch ręką, by ofiarować drugie Burkowi, który leżał spokojnie u mych nóg i odpoczywał.

Tak upłynęło dziesięć minut. Siedziałem zupełnie spokojny. Zacząłem nabierać zaufania do mego przewodnika i postanowiłem być mu ślepo posłusznym. Wreszcie Burek powstał, wyciągnął się i popatrzył na mnie wzrokiem, który mi mówił: „No, w drogę, przyjacielu!“

Teraz mój Burek postępował wolnym krokiem jak gdyby chciał mi dać więcej czasu na oglądanie miejscowości, która tu była rzeczywiście śliczną. Gdyśmy przechodzili koło jednej dróżyny w lewo, Burek zawahał się chwilę. Widać się zastanawiał. Wreszcie wybrał prostą drogę, lecz widać było w jego kroku wahanie się. Nagle stanął. Musiał się pomylić, gdyż nawrócił w miejscu i skręcił na pominiętą ścieżkę.

Za kilka minut stanęliśmy przed jakąś ruiną, rodzaj cyrku.

Burek podniósł głowę i zaczął się przypatrywać ruinom, a od czasu do czasu zwracał oczy na mnie. Potem, sądząc zapewne, że już mam dosyć,

zwrócił na dawną drogę i poszliśmy dalej. Teraz zrozumiałem! Zapomniał pokazać mi ruiny! Mały błąd, który zresztą spiesznie naprawił.

W drodze natrafiliśmy na strumyk, który co chwila przecinał nam przejście. Burek zręcznie go przeskakiwał, ale mnie ani na chwilę nie opuszczał. Za każdym susem zwracał się do mnie i z największą troskliwością i uwagą uważał na każdy mój skok, po którym dopiero odwracał się, by iść dalej.

Tak przybyliśmy do Chandron, małego źródełka, wcale nieciekawego. Dla mnie w tej chwili mój dzielny cicerone daleko więcej przedstawiał interesu.

Po dwóch stronach źródełka stały dwa szałasy, w których dwie dziewczyny w kostjumach Szwajcarek, sprzedawały mleko. Jedna z nich blondynka wcale nieszpetnie wyglądała. Skierowałem się więc w tę stronę, lecz zaledwiem zrobił parę kroków, Burek zawarczał złośliwie i stanął mi w poprzek drogi. Czyżby miał jaką szczególną inklinację do brunetki? Zmieniam więc front i zwracam się do drugiego szałasu. Widząc to Burek, uspokoił się. Usiadłem i kazałem podać sobie mleka. Przyjaciółka Burka weszła do szałasu, a w ślad za nią mój Burek. Zajrzałem przez okienko i zobaczyłem, że urwis pierwszy był obsłużony! pierwszy talerz mleka był dla niego! Za chwilę wyszedł, mając jeszcze mleko na wąsach i położył się przy mnie.

Po dobrym wypoczynku Burek zaczął się niecierpliwić. Zrozumiałem to dobrze. Zacząłem go już rozumieć. Wstałem więc i skierowałem się na drogę, którąśmy przyszli. Lecz mój towarzysz stanął na drodze przeciwnej i popatrzał na mnie ostro i surowo, a ja, com już dobrze zaczynał czytać w jego oczach, widziałem jak mówił: „Cóż ty sobie myślisz? że cię będę prowadził tą samą drogą?"

Zawahałem się jednak na myśl, że mogę się spóźnić na pociąg. Spojrzałem więc na pana Burka, ale on stał w miejscu, a oczy jego mówiły: „Idjoto! za kogoż mnie masz?"

Wróciliśmy więc zupełnie inną drogą, a gdyśmy się z nim rozstawali na kolei, patrzał mi w oczy i zdawał się mówić: „Masz jeszcze dwadzieścia minut czasu!... Widzisz go! Myślał, że się spóźni na pociąg, gdy ja go prowadzę!"

Tłóm. Stefan B.

Po powrocie z Jasnej Góry.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z jaką ochotą, z jaką radością wybierają się pielgrzymi w drogę na Jasną Górę, dość powiedzieć, że z chwilą ustalonej pogody ciepła, żyją jedynie myślą o odbyciu pielgrzymki pieszej i na kilka tygodni, a czasem miesięcy, przed oznaczonym terminem, skwapliwe do drogi czynią przygotowania.

Co za urok, co za czary pociągają co rok tysiące pielgrzymów, którzy prędzej zarobkiem pogardzą, na utratę zajęcia się narażą, w najniezbędniejszych wydatkach codziennych skąpią, aniżeli dadzą się odwieść od zamiaru odbycia pielgrzymki?

A przecież i sama droga do wygodnych ani arcyprzyjemnych nie należy. To nie spacer po mieście, po chodnikach betonowych, to nie kilkuwiorstowa wycieczka za rogatki, to długa, bardzo długa i nużąca droga, na jakiej spotykamy się z deszczem, ulewami, wichurą, zimnem przejmującem rankami, lub spiekotą — skwarem słonecznym w godzinach południowych. To droga, wśród jakiej potykamy się o kamienie i wystające korzenie drzew, przechodzimy w bród wody, grzęźniemy po kostki w piaskach lub kałużach błota. To droga, gdzie spoczynek ladajaki, pożywienie niewybredne, często głód lub pragnienie przymusowe, słowem droga, pełna niewygód i utrudzenia. I w taką drogę wybiera się z radością tysiące ludzi, nie w pełni sił i zdrowia, lecz słabi, chromi, wiekowi po większej części. Żaden atoli w drodze nie ustanie, gorzej nie osłabnie i z drogi nie zawróci. Otóż cała własność cudowna pielgrzymki polega na otrzymywanym przez pątników spokoju wewnętrznym ducha. Uspokojenia takiego nic nie zastąpi i nabyć go niepodobna inaczej, jeno wśród długiej, mozolnej i uciążliwej drogi. A cóż zrównoważyć zdoła te tysiączne wzruszenia serdeczne, w jakie obfitują wszystkie dni pielgrzymki pieszej... Nie, ulgi takiej dla duszy nic nie zastąpi!... To też, gdy człowiekowi dadzą się losy we znaki, bieda dopiecze, śmierć drogich sercu osób osieroci, przyjaciele odstąpią, pożycie małżeńskie stanie się męczarnią, nieszczęścia — jak grom za gromem — uderzają, wówczas ofiaruje się w drogę i idzie uskarżyć się i użalić Najświętszej Matce, powierzyć Jej swoje troski i kłopoty, zmartwienia i smutki serdeczne. Idzie z tą ufnością, z tem przekonaniem głębokiem, że go matka Najświętsza wysłucha, w cierpliwość uzbroi, sił i otuchy do znoszenia przeciwności losu i do walki z życiem doda. Idzie i widzi nieszczęśliwych, podobnych jemu tysiące i to go uspokaja nieco. Ma pewność, a nie nadzieję, że gorącą, szczerą modlitwą uprosi sobie łaskę u Bogarodzicy.

Dla takich nie ma złej drogi, tacy lekceważą sobie niewygody i utrudzenia, tacy uważają pielgrzymkę za najpiękniejsze i najszczęśliwsze chwile w swojem życiu.

Nie zazdroszczą możnym, opływającym w dostatki, gdyż żadne bogactwa nie zastąpią im tego skarbu, jakim jest ulga i spokój ducha, a modlą się i żałują szczerze tych, którzy dla rozmaitych powodów razem z nimi w drogę nie wyruszyli.

Zapłaczą przy uścisku pożegnalnym odprowadzających ich rodzin, zapłaczą nieraz w drodze, czy to wchodząc z muzyką do miast i świątyń, czy to — słysząc pieśń rzewną lub wzruszającą do głębi mowę kapłana, płaczą rzewnie na sam widok zarysowującej się o mil kilka wieży kościoła Jasnogórskiego, a płacz i łzy te, to nieocenione momenty w życiu pielgrzyma! Chowa je głęboko i na długo w sercu, pieści się niemi czule lub dzieli z innymi. Pieśni skracają drogę, a więc śpiewa, zapominając łatwiej o dręczących go zgryzotach, budzi się i zasypia z pieśnią na ustach.

Nie dziw, że ludzie, którzy wyruszyli w drogę jedynie z ciekawości, bez żadnej zgoła intencji, dają się łatwo unieść wzruszeniom, dotąd im nieznanym. Sam widok korzących się szczerze tysięcy pielgrzymów wśród lamentów, spazmów i płaczu, porusza takich do głębi i ugina pod nimi kolana. Tacy prędzej czy później, ulegają wpływom zbawiennym pielgrzymki i przeistaczają się w bardzo przykładnych pątników.

A im bliżej kresu pielgrzymki, im bliżej upragnionego jesteśmy celu, tem łatwiej znosimy niewygody drogi, stajemy się jacyś lepsi, pokorniejsi, łagodniejsi, skorzy do ustępstw, do przebaczenia win drugim. Widzimy jawny wpływ drogi, jakim jest skrucha, żal, pokora. Widać to z oblicza pątników, żyjących jedną myślą: „oby jak najprędzej jak najspieszniej do Niej! do Matki naszej! do Przenajświętszej Bogarodzicy"!... Wprawdzie senni, niewyspani, zlani potem, zakurzeni, ledwo, że powłóczymy stopami zbolałemi, stąpając po grudach i krzemieniach, jednak myśl, że niebawem staniemy przed obliczem Matki Przenajświętszej, Matki naszej ukochanej, dodaje nam nowych sił i odwagi.

Przedzieramy się znów przez strome pagórki, nieczuli na tysiące dolegliwości drogi, aż dotarłszy do „górki przeprośnej", skąd jasno i wyraźnie jak na dłoni widać Jasną Górę, padamy krzyżem, dając folgę, upust łzom obfitym. A cóż dopiero, gdy w kilka godzin później, poprzedzani muzyką, wchodzimy w progi kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej? Omal serce nie pęknie, na widok rozdzierających scen, słysząc płacz i lament zawodzących głośno pielgrzymów. Tysiące skarg pruje powietrze, tysiące próźb i westchnień żałosnych, wybiega z drżących, zsiniałych ust nieszczęśliwych pielgrzymów. „Matko! ulituj się nad nami! O Matko! Mateczko! Matuchno nasza!" wydobywa się z głębi serc tych ludzi, jako wołanie, pełne bezgranicznej miłości ku Bogarodzicy. Cóż dacie w zamian tym ludziom za chwilę podobną w życiu? chwilę, która odtąd zapisuje się niezatartemi zgłoskami w sercu pielgrzyma, która pociesza go w smutku i strapieniu, która broni go od zwątpienia i rozpaczy?

Te też skargom i żalom, i łzom, zda się końca nie ma. Ucichają powoli, bardzo powoli, aby znów z poprzednią siłą wybuchnąć na wałach po za klasztorem przed iluminowanym rzęsiście o zmroku obrazem Matki Przenajświętszej. Tam łagodzi żale śpiew; coraz tkliwsze, coraz rzewniejsze pieśni ulatują ku niebu, przed tron Królowej Anielskiej. I oto spływa powoli pociecha, ukojenie dla dusz zbolałych. Powracają do domu uspokojeni zupełnie.

Unoszą się za powrotem w opowiadaniach o drodze; zapominają o przykrościach, o niewygodach w drodze, nie pamiętają, że deszcze moczyły ich do nitki, lub słońce paliło, że nogi ustawały, że głód lub pragnienie dokuczało. O ujemnych stronach zapomina się bowiem łatwo, w tydzień, za to dodatnie pozostają w pamięci na zawsze.

Tak, czytelniku kochany, jeżeli kiedykolwiek uczujesz pustkę w życiu, jeżeli ci zabraknie sił do nieznośnej walki z przeciwnościami losu, słowem, jeżeli cię coś dojmie, dokuczy, ukrzywdzi, nabawi lęku i niepokoju, ofiaruj się w pielgrzymkę (pieszą koniecznie) do Częstochowy, a uzyskasz spokój wewnętrzny ducha, który cudowi się równa.

A. K.

Dnia 20 sierpnia 1895 r.

O pamiątki przeszłości.

Dnia 15 sierpnia r. 1809 wojska polskie objęły w posiadanie Kraków. Przyłączenie starego grodu do Księstwa Warszawskiego było radosną chwilą dla narodu polskiego, który odrodziwszy się moralnie, trudem i znojem legjonów odkupywał teraz zaprzedaną i wydartą ojcowiznę.

Pamiątek przypominających ten uroczysty fakt dla każdego Polaka, Kraków posiada w swych murach bardzo niewiele — a jedna z najładniejszych pozostaje w zapomnieniu i zaniedbaniu.

Na tak zwanym Placu Szczepańskim, róg ulicy Szczepańskiej, na domu pod nad ogłoszeniami znajduje się tablica marmurowa z wytartym i przez to nieczytelnym napisem, częścią pokryta farbą przy malowaniu domu, częścią zwietrzała przez wpływy atmosferyczne.

Przy dokładnem wpatrzeniu się, można odcyfrować następujący napis:

Plac gwardji narodowej
urządzony d. 3 sierpnia 1811 r.

Tablicę tę dostrzegłem przypadkowo w końcu roku zeszłego, a w grudniu wniosłem do Rady miejskiej w Krakowie projekt, w formie podania wysłanego na ręce p. Prezydenta, w którem mówiłem o odnowieniu bramy Florjańskiej i zawieszeniu w niej tablic z napisami, uprzytomniającemi tryumfalne wjazdy królów i wodzów naszych, (myśl w prywatnej rozmowie rzucona przez ś. p. prof. Łepkowskiego), drugi projekt: zachowanie bramy od pałacyku Wodzickich, przez którą przejeżdżał Kościuszko udając się na Rynek dla złożenia przysięgi i trzeci projekt: odnowienie tablicy i przywrócenie nazwy „Plac gwardji narodowej".

Projekta te odczytane na posiedzeniu Rady miejskiej, przydzielone zostały odpowiedniej komisji do zbadania. W kilka miesięcy dowiedziałem się z pism, że projektem moim zajęło się Towarzystwo konserwacji zabytków, lecz przedmiotem traktowania sprawy ma być wyłącznie odnowienie bramy Florjańskiej, bo o tem tylko sprawozdanie mówiło.

Chociaż projekt ten jeszcze się „konserwuje", a o dwóch innych przemilczano, to jednak nie dając za wygranę, chciałbym aby i tamte przez Towarzystwo konserwacji zabytków przeszłości były uwzględnione. Zwłaszcza, kładę nacisk na „odnowienie tablicy" i przywrócenie nazwy „Plac gwardji narodowej", co przecież ani tak kosztownem, ani tak trudnem do wykonania nie jest.

Mam nadzieję, że staraniem Rady miejskiej cenna ta pamiątka odnowioną zostanie, bo w takim stanie jak obecny, przymusowo znajdują się tylko pamiątki Wilna i Grodna.

Sądzę również, że dla narodu polskiego obojętną rzeczą nie jest „zburzenie" lub „zachowanie" bramki naprzeciwko ulicy św. Anny.

Gdyby bramę tę można było zachować — zostałaby w Krakowie jedna więcej pamiątka przypominająca pobyt w prastarej stolicy wodza bohatera—jedna więcej pamiątka z czasów Kościuszkowskiego powstania. Istnieje podanie, że w pokoiku nad bramą tą mieszkał Tadeusz Kościuszko, gdy *incognito* przebywał w Krakowie — a nie ulega żadnej wątpliwość, że to jest ostatnia pozostałość po pałacyku Wodzickich, i że przez tę bramę przejeżdżał Naczelnik w uroczystym pochodzie na Rynek krakowski dla złożenia przysięgi.

Brama ta, po zburzeniu pałacyku, oraz kamień oznaczający miejsce przysięgi na Rynku, są to dwie pamiątki, które się wspólnie dopełniają.

Zachowanie tej bramy w pierwszym rzędzie zależy od teraźniejszego jej właściciela. i mamy nadzieję, że jego „obywatelskie" uczucia nie dopuszczą, aby zniknęła tak cenna i droga dla każdego Polaka pamiątka.

Uznając całą doniosłość opinji publicznej która nieraz goręcej interesuje się sprawami ogólnego znaczenia, niż szczególne komisje do których

zajęcie się danemi prawami należy i korzystając z uprzejmości *Głosu Narodu*, podaję fakt niniejszy do publicznej wiadomości sądząc, że tym sposobem prędzej dowiem się o postanowieniach komisji Konserwacji zabytków co do odnowienia bramy Florjańskiej i o losie, jaki spotkał dwa pozostałe projekta.

Mieczysław Offmański.

Gimnastyka szwedzka.

Rabka d. 26 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ktokolwiek zwidzał tego roku Rabkę, musiał zauważyć silne zainteresowanie, jakie wzbudził w rodzicach zakład zabawowo gimnastyczny dla dzieci nieletnich p. H. Kuczalskiej.

Obserwując zakład ten, z zamiłowaniem, wzorowo prowadzony, i podług znakomitych prawideł gimnastyki szwedzkiej, nabraliśmy przekonania, że chcąc mieć zdrowe i pełne życia dzieci, a co za tem idzie, zdrową młodzież, przynoszącą korzyść społeczeństwu. trzeba jak najwcześniej zabrać się do pracy, nad racjonalnem kształtowaniem najmłodszego pokolenia.

Gimnastyka nie powinna polegać tylko na wyrobieniu siły mięśniowej i zręczności akrobatycznej, ale powinna rozwijać cały organizm, nie powinna nużyć, lecz bawić dzieci; nie powinna być polem popisu dla silniejszych, zgrabniejszych, lecz dać wszystkim możność wzmocnienia się i wyzgrabnienia. Że zabawy dziecinne są nierozdzielną cząstką wychowania fizycznego, i że jeżeli ruch jest zdrowiem ciała, to wesołość zdrowiem duszy, śliczne pod tym względem pisze rzeczy dr Lagrange w dziełku swojem: *L' hygiène de le exercice*, a Mosso, ten znakomity fizjolog włoski, nie ma dość słów na pochwalenie gimnastyki.

Z temi przekonaniami podjęta praca, przynosi społeczeństwu nieocenione przysługi.

Przeciążone nauką i umęczone życiem bez ruchu dzieci, późno się rozwijają tak umysłowo jak i fizycznie, lub rozwijając się nieprawidłowo, z uszczerbkiem jednych władz na korzyść drugich, wcześnie marnieją, lub przedwcześnie zniechęcają się do życia. Przyczyny szukać należy w zaniedbaniu rozwoju całego organizmu. Tym smutnym skutkom jednostronnego kształcenia, zapobiega skutecznie racjonalna zabawa gimnastyczna, szwedzka, stosowana jak najwcześniej u dzieci.

W zdrowym i prawidłowo rozwiniętym organizmie, musi panować wesoły, pogodny nastrój — chęć do życia, do pracy, i owa odporność na niepowodzenia i przeszkody, trapiące każdą myślącą i czującą jednostkę. Wziąwszy na uwagę ten fakt, że społeczeństwo, złożone z tak zdrowych osobników, może postępować i liczyć na przyszłość, powinni rodzice, dbający o dzieci swe, zanim jeszcze umysłowo je kształcić zaczną — wyrabiać ich siły fizyczne i dać silne podstawy organizmowi, do dalszego jego rozwoju.

Taką usługę nie obliczoną w skutkach, oddawał w Rabce zakład p. H. Kuczalskiej, gdzie małe i starsze dzieci, nie wytężając się, ale raczej bawiąc, nabrały zdrowia fizycznego i moralnego w krótkim czasie. Taki zakład, nietylko we wszystkich miejscach kąpielowych w Galicji, ale nawet w Krakowie byłby znakomitem przygotowaniem dzieci do gimnastyki w „Sokole“.

Nadmienić musimy, że p. H. Kuczalska, studjowała gimnastykę szwedzką i zabawy gimnastyczne w ojczyźnie gimnastyki, a do pomocy w prowadzeniu swego zakładu, ma nauczycielkę fachową — Szwedkę.

Byłoby to ze wszech miar pożądanem, by użyteczną pracę swą, oddała i Krakowowi, nie mającemu dotąd podobnych, a tak potrzebnych zakładów gimnastycznych, dla małoletniej dziatwy. Szczególniej zarządy miejsc kąpielowych i klimatycznych, powinny postarać się, by w tychże pozakładać raczyła p. H. H. filje zakładu zabawowo-gimnastycznego — rabczańskiego.

OAZY SAHARY.

Z notatek podróżnika.

(Ciąg dalszy).

W tych kopcach mnóstwo jest zwykle dziur, służących za schronienie drobnym ssącym, jaszczurkom, wężom i wielkim pustyniowym owadom. Takie to wydmy najwięcej w pustyni życia przedstawiają, najrozmaitsza jest roślinność i najwięcej istot zwierzęcych; gatunków wprawdzie niewiele, lecz obfitość osobników. Spotyka się także nierzadko niziny porosłe kępami sitowia o źdźble bardzo twardem i kolącem; miejsca takie są po większej części nazywane solą, jak szron po powierzchni pokwitującą.

W większych nizinach, a głównie przy łożyskach rzek, są gęste zarośla tamaryxowe, trzciniaki, bagienki i t. p., wszędzie zaś spotyka się rozdoły, parowy, któremi woda spływa z różnych okolic podczas powodzi do koryt główniejszych. Słowem wogóle dość urozmaicona i dość często zmieniająca się postać.

Coraz głębiej w pustyni następuje coraz większa jednostajność, np. cały tak zwany Souf, w którym nie byliśmy wcale, ma być bardzo rozległą piaszczystą wydmą odrębnego zupełnie pozoru; lecz i tam trafiają się, chociaż nie często, drobne miejscowości, wyróżniające się od ogółu; roślinności i życia nigdzie nie brak.

Głębsza Sahara po za granicami francuskich posiadłości, jest prawie nieznana; zapewne że nie jest tak urozmaicona jak części bliższe gór, lecz wiadomo, że i tam są oazy, roślinność, mieszkańcy i trzody.

Rzeki pustyniowe są zupełnie do naszych niepodobne. Wszystkie główniejsze wychodzą z gór, dążą ku południowi i zużywają się w pustyni. Dopóki są w górach, nie różnią się prawie od górskich w Europie.

Koryto zwykle mniej więcej ściśnione, w zwykłych okolicznościach sączy małą ilość wody po kamieniach, lecz w czasach powodzi potoki te przybierają bardzo groźną postać i ze zwykłych koryt występują.

Zaraz po wejściu w pustynię, koryto znacznie się rozszerza, lecz rzadko już kiedy wodę prowadzi, powyżej bowiem wyjścia jest ona zwykle ujęta śluzą i skierowana do najbliższej oazy.

Całe koryto głównie bywa zasłane kamieniami i żwirem, miejscami są smugi piaszczyste lub madą naniesione, gdzieniegdzie wysypany wzgóreczek, krzak laurowy lub tamaryxowy i t. p. Miejscami tylko napotyka się wodę w kałużach, pozostałą po poprzedzającej powodzi, lecz te coraz więcej wysychają i całkowicie nikną podczas upałów.

Po za niektóremi oazami resztki wody pozostałe po ich nawodnieniu, spływają napowrót do koryta i płyną dalej, dopóki nie są znowuż wstrzymane i odwrócone. Rozumie się, że nie jest to tylko woda pozostała z wziętej od śluzy poprzedzającej, lecz są już zwykle i wody przybyłe po drodze z innych źródeł i drobniejszych strumieni. Brzegi koryta są zwykle urwiste, niekiedy na kilka sążni wysokie.

Napływ wody z gór trafia się parę razy do roku, lecz to ogranicza się zwykle na mocniejszem zasileniu kanałów oazowych i przejściu korytem w dalsze okolice pustyni niewielkiej ilości wody.

Wielkie zaś powodzie są tu bardzo rzadkie, trafiają się raz na kilkanaście lat: przybywają one z gór tak gwałtownie i tak niespodziewanie, że gdy kogo z przechodzących ludzi przybór napadnie na środku koryta, nie jest już w stanie dostać się do brzegu.

Woda niesie wówczas drzewa, krzaki, odłamy skał, rozlewa się na zewnątrz i zmienia w różnych miejscach postać koryta. Takie wezbrania są krótkotrwałe, lecz bardzo wielkie szkody po sobie zostawiają.

Nigdzie nie ma oaz naturalnych, lecz wszystkie są ręką człowieka zaprowadzone; tam tylko bowiem mogą się utrzymać, gdzie woda, jak się to wyżej nadmieniło, ujęta z rzeki lub zdrojów, sprowadzona jest kanałem, zwanym przez krajowców *seggia*, i rozgałęzieniami tegoż kanału rozprowadzona na całą przestrzeń oazy.

Zasadą każdej oazy jest palma daktylowa, każda też oaza wydaje się z zewnątrz niby las palmowy, nic więcej w sobie nie zawierający. Dostawszy się dopiero do środka, pokazuje się, że nie ma tam ani kawałka gruntu próżnego, lecz wszystko jest zużytkowane.

(Ciąg dalszy nast.).

KRONIKA.

Kraków, 1 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Joahima i Idziego opata, jutro Stefana króla i Kaliksty męczenniczki, pojutrze Eufemji męczenniczki i Bronisławy panny.

Jutro, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, uroczystość św. Augustyna.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 56, zachód przypada o godzinie 6 minut 22; długość dnia godzin 13 minut 26.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Objad pożegnalny dla barona Schoenfelda odbył się wczoraj w sali restauracyjnej Grand-hotelu, do którego zasiedli tylko najwyżsi wojskowi, jak sam gość, hr. Albori, jenerałowie i dowódcy pułków, razem 32 osoby. Jenerał Schoenfeld opuszcza dziś Kraków, udając się pociągiem błyskawicznym o godzinie wpół do 3 po południu do Wiednia.

Zatwierdzenie docentury. Pan kierownik ministerstwa oświaty dr Rittner zatwierdził docenturę dra Władysława Leopolda Jaworskiego z austrjackiego prawa prywatnego dla Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Arcyks. Piotr przybył z Czerniowiec do Brzeżan na manewra dywizyjne. Arcyksiążę mieszka w pałacu hr. Potockiego i zabawi do 5 września.

Opera skończyła wczoraj swoje przedstawienia wobec zapełnionej sali. Artyści tego wieczora czynili prawdziwe wysilenia, aby godnie pożegnać publiczność, która przez półtrzecia miesiąca darzyła ich szczerą sympatją. Panie Heller i Camilowa otrzymały liczne i wspaniałe kosze, pełne kwiatów, wraz z upominkami. Z męskich sił gorąco żegnała publiczność p. Górskiego, który wczoraj popisywał się tak w „Pajacach“, jak w „Cawalerji rusticana“. Pp. Lewicki i Bruszewski również zdobyli zasłużone oklaski. Na szczerą pochwałę zasłużyły także panie Kasprowiczowa i Skalska, wreszcie i p. Karpiński. Pana Hocka spotkała prawdziwa owacja, tak ze strony artystów, jak i publiczności, która obdarzyła go wspaniałym wieńcem z wstęgami. Za to orkiestra bisowała piękne intermezza jednej i drugiej opery.

Koncert Opery zapowiedziany w sali „Sokoła“ na dzień dzisiejszy, t. j. dnia 1 września z przyczyn niezależnych od inicjatorów został odwołany.

Teatr letni Juljusza Myszkowskiego w Parku krakowskim daje dziś, w niedzielę, dnia 1 września 2 przedstawienia: Przedstawienie popołudniowe o godzinie 4-tej, przeznaczone na dochód „Domu przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 dane będą „Nasze paryżanki“ krotochwila w 5 aktach C. Danielewskiego. Wieczorem o 8 mej ulubiona operetka w 6-ciu obrazach L. Kuhna p. t. „Biedna dziewczyna“. W poniedziałek dnia 2-go września b. r. opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach „Dzwony z Corneville“ pp. Clairrille i Gabet, muzyka R. Planqueta. W roli Grenicheux'ego wystąpi p. Wincenty Rapacki (syn)

Koło mieszczańskie. W dniu wczorajszym odbyło się, pod przewodnictwem p. Teodora Baranowskiego, w sali Rady miejskiej ogólne zebranie założycieli „Koła mieszczańskiego“, które po krótkiej dyskusji uchwaliło statut, złożyło fundusz na założenie i wybrało tymczasowy komitet, który ma się zająć uzyskaniem zatwierdzenia statutu, oraz wynajęciem i urządzeniem stosownego lokalu. Jest wszelka nadzieja, że jeszcze w tym miesiącu ta pożyteczna instytucja wejdzie w życie.

Skałka. Roboty około sadzawki św. Stanisława na Skałce, która potrzebowała gruntownej restauracji, postępują w miarę funduszów na ten cel zbieranych dość szybko; widzimy już dwie ściany basenu, kamieniem wyłożone. OO. Paulini chcą przed zimą cały basen wykończyć, a następnie wziąć się, jeżeli, ma się rozumieć, fundusze pozwolą, czyli, jeżeli datki ofiarne popłyną, do pięknego portalu i balasek, okalających sadzawkę. Roboty te mogłyby w pracowni kamieniarskiej przez zimę być wykonane, a następnie na miejscu ustawione, coby wypadło znacznie taniej, zimową bowiem porą daleko łatwiejszy robotnik i żądny pracy; zawsze atoli idzie o fundusz dyspozycyjny. To też nie wątpimy, że OO. Paulini znajdą łaskawych ofiarodawców, którzy przyjdą im z pomocą, jako na podtrzymanie pamiątki historycznej, ściśle mającej związek z przeszłością miejsca tego. Nie zawadzi przypomnieć zasadą: *Qui cito dat, bis dat.*

Egzamin. Pp. Stanisław Michalski, Kazimierz Służewski i Zygmunt Wyrobek nauczyciele Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie, złożyli przed komisją egzaminacyjną we Lwowie w dniu 22 b. m. z odznaczeniem egzamin państwowy z gimnastyki.

140 członków stowarzyszenia domu nauczycieli we Wiedniu, do którego należą profesorowie, nauczyciele i nauczycielki wszelkiej kategorji szkół we Wiedniu i innych miejscowościach, przybywa w piątek dnia 6 września r. b. w wieczór do naszego miasta w celu zwidzenia naszych osobliwości i kopalń w Wieliczce. Komitet, zawiązany przez tutejsze Towarzystwo pedagogiczne, zajmie się umieszczeniem gości, którzy zabawią przez dwie doby. Komitet poszukuje dla nich mieszkania i ma nadzieję, że znajdą się w naszem mieście gościnne osoby, które raczą u siebie umieścić pedagogów, czy to bezpłatnie, czy też za umiarkowanem wynagrodzeniem. Zgłoszenia przyjmuje Aleksander Pająk, dyrektor szkoły na Kleparzu.

Z „Sokoła“. Nauka gimnastyki rozpoczyna się w rozszerzonym i odnowionym zakładzie z dniem 1-go września. Ćwiczenia odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od 6—7 dla uczniów Towarzystwa, od 7—8½ dla członków młodszych — we wtorki, czwartki i soboty od 6—7 dla pań, od 7—8 dla członków starszych. Godziny pań prowadzone będą przez egzaminowanych nauczycieli, na żądanie zaś wyrażone przy wpisie może być nauka udzielaną przez nauczycielki. Wpisywać się można w kancelarji Towarzystwa gmach „Sokoła“ I piętro codziennie od 6—8 wieczorem.

Prócz tego udzielane będą lekcje prywatne, zbiorowe i pojedyncze, dla panów, pań i dzieci, przez fachowych nauczycieli, pod kierunkiem naczelnika, w zakresie gimnastyki higjeniczno-racjonalnej, gier i zabaw gimnastycznych (lawn-tennis, kroquet, scherzo, wolant, obręcze i t. p.) i wszystkich działów gimnastyki specjalnej, jako to: atletyki, zapaśnictwa, szermierki, gimnastyki wyższej, igrzysk i gier ikaryjskich, jazdy na kole, wyższej jazdy konnej, woltyżowania na żywym koniu, i jazdy na pano. Zgłoszenia na lekcje prywatne przyjmuje naczelnik codziennie od 3—5 w kancelarji grona nauczycielskiego, gmach „Sokoła“ na dole, w zakresie jazdy konnej kierownik Ujeżdżalni pod Kapucynami codziennie od 9—11. *Szczęsny Rucinski*, naczelnik „Sokoła“.

Regulacja Wisły pod Krakowem, znacznie postąpiła, szczególnie lewy brzeg, koło Zwierzyńca i pod Wawelem. Wskutek regulacji od strony Zwierzyńca, Rudawa otrzymała kierunek przymusowy, tak, że jej woda, jakby osobna, a brudna wstęga płynie lewym brzegiem. A że woda z tego koryta nie odznacza się czystością, łatwo pojąć, skoro zabiera wszystkie ścieki, przepływające ulice: Łobzowską, Garbarską, Krupniczą, koło Garncarskiej, wreszcie Retoryką, wpada poniżej Półwsia zwierzynieckiego do Wisły, której lewa strona w tem miejscu już dosyć niesie ze sobą brudu z całego Zwierzyńca i Półwsia zwierzynieckiego. Otóż z takiej to wody, tworzy się kąpiel dla łazienek na Groblach. Nie mamy bynajmniej zamiaru szkodzić przedsiębiorcy łazienek, który zresztą w tem miejscu nie ma współzawodnictwa, ale czy te łazienki znajdują się w odpowiedniem miejscu, to niech sam p. fizyk osądzi. W każdym razie sprawa ta nie jest drobiazgowa i warto o niej pomyśleć.

Nafta. W kopalni nafty Anglobanku w Schodnicy wybuchł onegdaj około północy strumień ropy z taką gwałtownością, że formalnie zalał przyległe pola. Cały teren kopalniany, przepełniony był ropą. Po 48 godzinach pracy, zatamowano ten istny naftotrysk. Dzienną ilość wypływu obliczają na 300 beczek. Z Drohobycza i Borysławia przybyło do Schodnicy sporo osób celem oglądnięcia tego zjawiska natury.

Przygoda aeronautów. W Wildbad, miejscowości kuracyjnej, w pobliżu Baden-Baden, jeden z gości, wyszedłszy do lasu, spostrzegł zawisły na szczycie sosny balon, w którego łódce znajdowało się dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta. Gość pobiegł natychmiast do zakładu po ratunek. Przy pomocy lin, zdołano ściągnąć na ziemię nieszczęśliwych, którzy przez trzy godziny wisieli na sosnie, gdzie ich wiatr zapędził. Byli to: panna Pandos z Frankfurtu nad Menem i Wilhelm Schuhmacher z Crefeldu, którzy dnia tego wyruszyli w nadpowietrzną wycieczkę z Baden-Baden. Wiatr przeszkodził im w użyciu spadochronu.

Nowy metal. Według czasopisma specjalnego *Étincelle électrique*, wynaleziono nowy metal „glucynjum“, który odznacza się podobno bardzo ważnemi zaletami: ma on być odporniejszym mechanicznie niż żelazo, lepszym przewodnikiem niż miedź, lżejszym wreszcie niż aluminium. Powinien więc znaleźć szerokie zastosowanie, zwłaszcza w przemyśle elektrotechnicznym. Kilogram tego metalu kosztuje 200 fr., t. j. 160 razy mniej, niż taka sama objętość platyny, a 10 razy taniej, niż takaż waga tego cennego metalu.

Majątek w książce. Zmarły przed dwoma laty w Rzymie lekarz dr Giordano, zapisał bibljotece miejscowej kliniki chorób kobiecych kilkanaście dzieł swoich w różnych językach. Asystent tej kliniki, biorąc w tych dniach do ręki pewne francuzkie dzieło z bibljoteki po drze Giordano, znalazł ze zdumieniem w książce list zastawny na 30.000 lirów i kwit depozytowy Banca d'Italia na 10.000 lirów.

Setną rocznicę urodzin obchodził onegdaj najstarszy obywatel Berlina, majster szewski, Prenzler. Zachował on do,ąd całą przytomność umysłu i na swój wysoki wiek jest jeszcze krzepkim. Wstaje codzień o wpół do szóstej i po wypiciu kawy zapala fajeczkę. W ciągu dnia dogląda gospodarstwa, gdyż syn wraz z żoną zajęci są za domem, poczem idzie spać o wpół do dziesiątej. Miał trzy żony, a dopiero przed czterema laty, po śmierci trzeciej, przestał uprawiać swoje rzemiosło. Przed dwoma laty ciężko chorował na zapalenie płuc, lecz go uratowano.

Napoleon Bonaparte Wyze. Przed paru dniami zmarł Bonaparte Wyze, najstarszy syn ks. Letycji, córki ks. Lucjana Bonaparte, brata cesarza i sir Tomasza Wyze, posła do parlamentu angielskiego, lorda skarbu, członka przybocznej rady królowej i ambasadora angielskiego w Grecji. — Zmarły byłby wstąpił do zakonu, tak jak jego kuzyn, kardynał Bonaparte, lecz uczynić tego nie mógł, gdyż przypadał na niego majorat Wyze. Był on wielkim szeryfem w swoich dobrach w Irlandji, deputowanym z Waterfordu; pozostawia cenne studja heraldyczne, tudzież ciekawy pamiętnik wypadków politycznych, literackich i religijnych swej epoki i książkę o pani de Rute, zatytułowaną „Ma soeur“. Majorat rodziny przechodzi na p. Lucyna Bonaparte Wyze, jego synowca, kapitana artylerji w wojsku angielskiem.

Pożyteczna nowość. Z Kopenhagi donoszą, iż zawiązało się tam niedawno Towarzystwo akcyjne z kapitałem 100.000 koron, celem budowy na placach publicznych i w ruchliwszych punktach miasta kiosków telefonicznych. Oprócz telefonów, kioski te służyć mają nadto rozlicznym celom. Będzie w nich można kupować wszystkie gazety, pisać pilne listy, korzystać z małego biura informacyjnego, rozmieniać i wymieniać banknoty, a wreszcie będzie tam zawsze człowiek do czyszczenia butów na życzenie przechodniów. Pierwszych dziesięć kiosków stanie już w jesieni na najruchliwszych punktach. Pomysłem tym wyprzedzają Duńczycy nawet Amerykanów.

Pojedynek na sztylety. Z Budapesztu piszą pod d. 24 sierpnia: „Wczoraj w jednym z lasków podmiejskich odbył się bez świadków pojedynek na sztylety. Anna Cajetti, córka bogatego handlarza świń z Udino, zawiązała stosunek miłosny z niejakim Lucca. Brat dziewczyny wyzwał Luccę na pojedynek na sztylety. Wyzwany otrzymał kilkanaście ran tak ciężkich, iż lekarze zwątpili o jego zdrowiu.

Café de la Régence w Paryżu jest od lat 200-tu stałem miejscem zebrań lubowników gry w szachy. W klasycznej tej kawiarni zasiadali przy szachach w swoim czasie Philidor, równie słynny muzyk, jak szachista, nauczyciel jego w grze w szachy słynny Legal, najsłynniejszy z graczypraktyków generał Deschapelles i główny jego współzawodnik niezwyciężony Labourdonnais. Dziś jeszcze pokazują tam stolik, przy którym zasiadał nad szachami dyktator Robespierre, w wolnych chwilach od swego strasznego rzemiosła.

Zaglądał tu nadto Napoleon Bonaparte, jako młody oficer, rozgrywając bitwy na 64 polach szachowych, zanim je począł na polach świata rozgrywać. Alfred de Musset często tam zaglądał, a częściej jeszcze zasypiał, po nadużyciu trunków, na małej kozetce. Adwokat Juljusz Grévy, późniejszy prezydent, był tam codziennym gościem dla partji szachów lub bilardu. Przy tej ostatniej grze, gdy był w humorze, posługiwał się zamiast parasolem, zamiast kija bilardowego.

Nowy barometr. *W Journalu* znajduje się pełną werwy i malowniczości korespondencja Jerzego Clémenceau, bawiącego obecnie w Karlsbadzie, o żydach polskich, przyjeżdżających tam masami na kurację. Są to przeważnie żydzi galicyjscy. Clémenceau opisuje ich wygląd, obyczaje, modlitwy itp. O pejsach długich, które noszą, powiada, że służą im podobno za barometr: skręcają się na suszę, a rozkręcają na deszcz.

Głodomor Succi zakończył d. 27 sierpnia we wtorek po godz. 9-ej wieczorem, swój 30-dniowy post dobrowolny i, aby dać dowód, jak twierdził, że jego żołądek najmniej nie jest osłabiony, spożył bardzo obfitą, z kilku dań składającą się wieczerzę. Aby przyglądać się temu widowisku, jedzącego z apetytem głodomora, przybyło na wystawę włoską mnóstwo berlińczyków, więcej pono, niż kiedykolwiek dla przypatrywania się poszczącemu. Stwierdzono, że waga ciała Succi'ego spadła przez owe 30 dni z 70 i pół kilo na 60,85 kilo. Puls uderza 60 razy na minutę.

Pożar domu pielgrzymów w Roberdone. Turyńska *Gazeta piemoncka* podaje następujący opis katastrofy w Roberdone: W przytułku pielgrzymów znajdują się dwie ogromne sale, tuż obok kaplicy, w której jest umieszczony Naj. Sakrament. Jedna z nich dla kobiet, jest na pierwszem piętrze, druga na dole dla mężczyzn. W oddziale niewieścim było 400 kobiet i dla wszelkiego bezpieczeństwa, drzwi z zewnątrz były zamknięte. Jakaś pielgrzymka chciała oczyścić lampę zakopconą. Ta upadła na ziemię, rozbiła się i pożar w jednej chwili ogarnął słomę, rozpostartą na całej podłodze. Co się działo? trudno nawet opisać. Część kobiet śpiących zostały literalnie strawione przez ogień. Drugie dobijały się do drzwi, wydając nieludzkie okrzyki. Od drzwi klucz się zatracił i nie można ich było szybko otworzyć. Przerażone rzuciły się do okien, lecz tam napotkały kraty żelazne. Wreszcie podłoga się przepaliła i reszta nieszczęśliwych spadła na dół. Pielgrzymi opuścili wcześniej salę i nadbiegła pomoc zajęła się ratunkiem. Opowiadają, że tylko 35 kobiet znalazło śmierć w płomieniach. Naoczni świadkowie twierdzą, iż więcej niż sto. To pewne, że każda z pielgrzymek jest lżej lub ciężej poranioną i opaloną i ani jedna nie wyszła z tej katastrofy zupełnie zdrowa.

Obłąkana cesarzowa. Baron Malortie wydał świeżo książkę, poświęconą obłąkanej cesarzowej Karolinie Meksykańskiej. Dziełko zawiera kilka nowych szczegółów, dotyczących obłąkania nieszczęśliwej kobiety. Karolina wyjechała z Meksyku do Francji i przybyła do Paryża z celem osobistego porozumienia się z Napoleonem III, co do pozostawienia wojsk francuskich jeszcze na czas pewien w Meksyku. Pomimo, iż dwór był zawiadomiony o przybyciu Karoliny do Francji, ani w Brest, gdzie cesarzowa wylądowała, ani na dworcu kolejowym w Paryżu nie było nikogo na spotkanie przybyłej. Wywarło to na Karolinie przygnębiające wrażenie. Spłakana, drżąca cała, pojechała w wynajętym powozie do hotelu, gdzie dopiero nazajutrz odebrała zaproszenie na śniadanie do St.-Cloud. Zaproszenie odrzuciła, wyznaczyła zaś swoją bytność w St.-Cloud na godzinę 3 po południu. O oznaczonej godzinie odbyło się spotkanie Karoliny z Napoleonem i Eugenją. Rozmowa toczyła się w osobnym salonie. Nagle świta, będąca w jednym z salonów przyległych, usłyszała krzyk: „Tak! Nie powinnam była nigdy zapominać, kto ja jestem, a kim wy jesteście! Ja — córa Burbonów, a wy — potomkowie awanturnika Bonapartego!“ Potem usłyszano hałas, towarzyszący padaniu ciała na posadzkę. Z salonu wyszedł zmieszany mocno Napoleon i wezwał damę honorową cesarzowej, panią del Barrio. Karolina leżała omdlała na kozetce, obok zaś klęczała Eugenja, rozcierająca jej dłonie wodą kolońską. Rozpięto ubranie na omdlałej. Odetchnęła głęboko i zaczęła przychodzić do siebie. Zaledwie jednak otworzyła oczy i dostrzegła, że Eugenja zbliża rękę z flaszką wody kolońskiej do jej twarzy, odepchnęła w najwyższem przerażeniu flakon, wołając: „Precz! precz! to trucizna, chcą mnie otruć!“ Nieszczęśliwa dostała obłąkania!... Książkę barona Malortie, zamyka zdanie: „Okrucieństwem byłoby starać się o przywrócenie nieszczęśliwej zdrowych zmysłów, gdyż, jak wiadomo, Karolina dotychczas nie wie o rozstrzelaniu Maksymiljana w Meksyku“.

Dobrana para. W tych dniach odbył się w Paryżu ślub poety symbolisty, Henryka Régnier, twórcy poematu „Aréthuse“, z córką słynnego piewcy José Maria de Hérédia. Oblubienica jest także poetką, drukowała bezimiennie kilka utworów.

Wąż morski, ów potwór... czasów ogórkowych, znowu ożył... na szpaltach dzienników. Wychodzący w New-Yorku *Kurjer Stanów Zjednoczonych* donosi o schwytaniu w pobliżu zakładu karnego Blackwel's Island, na jeziorze Erie, węża długości 25 stóp i grubości 168 cali obwodu. Wąż ma być zaopatrzony w pletwy, które mu pozwalają pływać po wodzie.

Podróż na rękach. Donoszono niedawno o zakładzie dwóch studentów lugduńskich, Charley i Lotapy, którzy postanowili przejść na rękach drogę od Lugdunu do Paryża i z powrotem. Otóż Lotapy dostał wrzodu na ręku i w Tours oświadczył, że dalej już iść nie może. Towarzysz jego, nie chcąc przegrać zakładu, wedle którego ma stanąć w Lugdunie 17 września, po przebyciu 2400 kilom., powrócił do Lugdunu koleją i wyszukał sobie innego towarzysza, z którym w dalszą puszcza się wycieczkę — na rękach. Szaleńcy!

Stypendja. Wydział krajowy nadał stypendja z funduszu krajowego: w kwocie 200 złr. Marjanowi Prokopowiczowi, słuchaczowi II. roku politechniki, oraz Włodzimierzowi Dziakiewiczowi z III. roku, pozostawiając im policzone stypendja z fundacji Głowińskiego o rocznych 157 złr. 50 ct.; w kwocie 300 złr. Kazimierzowi Zipserowi, słuchaczowi II. roku inżynierji, wreszcie stypendjum o rocznych 200 złr. Adamowi Poraj Różańskiemu, słuchaczowi II. roku filozofji na wydziale matematycznym w Krakowie.

Upadłość. Sąd ogłasza konkurs do majątku Lazara Landaua, kupca w Krakowie przy placu Szczepańskim.

Przedmioty znalezione. W czasie od 1 do 31 lipca b. r. znaleziono w Krakowie następujące przedmioty: Znaczek pocztowy na 5 ct., pierścień złoty, czarny wachlarz z wyszytemi kwiatami, dwie parasolki, portmonetka z zapiskami, notes, laska, rękawiczki oficerskie, portmonetka z kwotą $42\frac{1}{2}$ ct., parasol, stary parasol, klucz, weksel na 60 złr, para białych rękawiczek znaczonych lit. Z. S., książka doręczeń, pierścionek złoty z zielonym kamieniem i napisem w środku, metryka urodzenia Zygmunty Kozłowskiej i fotografja, pulares z kwotą 55 ct., książka do modlenia, kawałek perkalu, pulares z kwotą 32 ct., koszula, pulares czarny próżny, srebrny krzyżyk na łańcuszku, pulares z kwotą 20 złr. zgubiony w r. 1893, parasolka, urwany kawałek banknota na 5 złr., srebrna dewizka z wisiorkiem, notes z dwoma kartkami, metryka urodzenia Marji Lorczak, klucz, srebrny damski zegarek z łańcuszkiem, damski pasek druciany, pięć kluczy, pulares z kwotą 40 złr., zegarek męski czarno oksydowany z łańcuszkiem. — Magistrat wzywa właścicieli wymienionych przedmiotów, aby się po odbiór do wydziału III Magistratu zgłosili i tam prawa swe udowodnili, gdyż w przeciwnym razie po upływie roku przedmioty te wydać będzie można znalazcom do użytku, po upływie zaś dalszych trzech lat zarządzi się wydanie ich znalazcom na własność. — Magistrat król. stoł. miasta. — Kraków dnia 27 sierpnia 1895 r.

W tutejszej dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 294 złr. wraz z torebką, pozostawione w wagonie I klasy między stacjami Jordanów a Chabówka; zegarek zepsuty z łańcuszkiem; pugilares z kwotą 3 złr. $41\frac{1}{2}$ ct.; bransoletę metalową; książeczkę do nabożeństwa: kapelusz czarny; okulary; parasolkę; książeczkę udziałową Tow. zaliczkowego i akta sądowe.

Nekrologja. Daniel Bisanz, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie 31 b. m.

Zgromadzenie delegatów komitetów wyborczych zachodniej części kraju.

Odbieramy następujący komunikat z prezydjum komitetu centralnego dla zachodniej części kraju.

Kraków d. 31 sierpnia.

W sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem prezesa centralnego komitetu wyborczego dla zachodniej części kraju, Józefa Męcińskiego, a przy udziale członków komitetu centralnego, odbył się dziś zjazd delegatów komitetów powiatowych z zachodniej części kraju. Zebranie delegatów poprzedziły poufne narady członków komitetu centralnego.

Prezes komitetu centralnego, Męciński, zagaja posiedzenie przemówieniem następującej treści:

Mam zaszczyt powitać delegatów z tem większą radością, że w gronie delegatów widzę reprezentantów wszystkich stanów. Ten skład delegacji jest dowodem, że organizacja komitetu centralnego nie opiera się na stronniczych, ani warstwowych interesach, ale obejmuje interesa całego kraju i wszystkich ludzi, którzy rzetelnie chcą krajowi służyć.

Komitet zawsze tak działał, że nie narzucał jakiegoś kierunku, ale powoływał wszystkich i do uchwał komitetów powiatowych swoje działanie stosował.

To jego stanowisko było pożyteczne i było oddawna stale uznane.

Obecnie położenie jego jest trudniejszem. Szerzą się nieufności i niepokoje. Sejm i Komitet centralny podawane są na nieprzyjaciół niby całej jednej warstwy narodu. Ludzie przez kikogo niewybrani, nieupoważnieni, ogłosili się reprezentantami i niby obrońcami ludu. Wydali hasło, żeby nie wybierać ani szlachty, ani księży, ani inteligencji miejskiej, ani włościan, mających powagę i stanowisko. Idzie oczywiście o to, żeby za pomocą wichrzenia opanować umysły i prowadzić rzeczy podług własnego upodobania. O prawności takiego ciała nie ma co mówić. Nieprawdy jego oszczerczych twierdzeń dowodzi cała historja Sejmu, a Koło poselskie, złożone ze wszystkich Polaków w Sejmie, nie jest i nie było nigdy ciałem stronniczem, ani kastowem, ale rzetelnym organem prawdziwej reprezentacji kraju i reprezentowało zawsze wszystkie odcienie politycznych opinij; środki zaś, jakich to grono ludzi używa dla szerzenia nienawiści wśród społeczeństwa, sądzą się same. Dziwię się tylko, że uczucie polskie tych panów, nie wstrzymuje ich od takiego postępowania, które wychodzi na to samo, co za kordonem robią inne wpływy, w celu, żeby nas wszystkich zgnębić.

Tam się to nie udaje — nie uda się i tu. Wichrzenie może tu i owdzie wywołać przemijający zły skutek, trwałego i obszernego mieć nie będzie. Sam skład komitetów powiatowych, obecność delegatów ze wszystkich powiatów i stanów, zgodność z komitetem centralnym przez Koło poselskie postanowionym, utwierdza mnie w tem przekonaniu i daje mi nadzieję, że przyszłe wybory dadzą krajowi rzetelną, godną i rozumną reprezentację praw i interesów nie żadnej części, czy warstwy, ale społeczeństwa całego i jego prawdziwego dobra. (Żywe oklaski).

Po tem przemówieniu wzywa prezes do wyboru pięciu delegatów powiatowych do komitetu centralnego. Na skrutatorów zaprosił przewodniczący pp. dra Serafińskiego, Jana Głowackiego i hr. Romana Potockiego.

Do komitetu centralnego wybrani zostali: 1) Ks. infułat Walczyński; 2) ks. kanonik Pelczar; 3) Walenty Ścieszka; 4) dr Karol Pieniążek; 5) hr. Andrzej Potocki.

Po ogłoszeniu wyboru, prezes w myśl drugiego punktu porządku dziennego zapowiada, że kto z obecnych zechce żądać objaśnień, lub robić uwagi o położeniu, teraz jest na to pora.

Delegat Ścieszka: Dziękuję komitetowi centralnemu za uznanie stanu włościańskiego, którego prawa i interesa są uczciwie, należycie w komitecie i jego działaniu przestrzegane. Komitet przeciwny jest samozwańczym i dla stanu włościańskiego szkodliwym. Oświadczam gotowość działania w myśl Koła sejmowego i iść ręka w rękę z komitetem przez nie ustanowionym. (Oklaski).

Prezes stwierdza, że na tej zgodności zasadza się pomyślność kraju i szczęśliwy skutek wyborów. Komitet centralny w tym duchu będzie postępował i ma nadzieję utrzymać w karbach przewrotną agitację.

Dr Serafiński podaje do wiadomości, że komitet powiatowy w Bochni, pomimo zabiegów przeciwnych, jakich tam dotąd nie bywało, za swoją zasadę uznał solidarność narodową. Rozumie on przez nią dobro całego kraju, całego społeczeństwa. Interesem narodu i kraju jest dostać taką reprezentację, któraby była prawdziwą, narodową. Jeden z włościan, członków komitetu bocheńskiego, oświadczył serdecznie i rozumnie, że prawnym jest tylko komitet, wybrany przez Koło sejmowe, a związek z nim jest obowiązkiem komitetów powiatowych i dobrych obywateli.

Uznał komitet bocheński, że wszelkie inne komitety są prostym separatyzmem i samozwańczem szkodliwem działaniem. Ruch przeciwny, źle nazwany ludowym, należy wszelkiemi godziwemi środkami zwalczać, ale względnie i wyrozumiale traktować włościan, choćby obałamuconych. Ten sam włościanin tłómaczył, że zajęcie ludu sprawami krajowemi jest korzyścią; a błędne pojęcia muszą się szerzyć przy dobrych. Z tych powodów komitet bocheński postanowił pozwolić lokalu na zebranie, zwołane przez ów szkodliwy rzeszowski komitet, i pójść na to zebranie, żeby odpierać oszczerstwa i fałsze, a prawdę wypowiedzieć. Dr Serafiński nie wątpi, że dotychczasowy poseł, dr Hoszard, będzie na nowo wybranym. (Oklaski).

Na tem zamknięto zgromadzenie.

Następuje posiedzenie komitetu, celem uzupełnienia się członkami kooptowanymi (w myśl regulaminu).

Komitet kooptuje do składu swego 5 członków, pp.: Wojciecha Biechońskiego i Lucjana Lipińskiego w myśl kompromisu, zawartego z reprezentacją trzydziestu miast, Michała Chylińskiego, redaktora *Czasu*, Józefa Rogosza, redaktora *Głosu Narodu* i p. dra Leona Horowitza, przełożonego Zboru Izraelickiego w Krakowie.

HUMOR.

Dla przyjemności.

— Czy pan wyjeżdżał?

— Odbyłem krótką wycieczkę dla przyjemności.

— Tak? A dokąd jeżeli wolno spytać?

— Odstawiłem matkę żony do domu.

— Gdzie Jan?

— Na dole proszę pana.

— Pewnie się upija, nieprawdaż?

— Nie, proszę pana.

— A cóż robi?

— Właśnie się wytrzeźwia.

Gospodyni.

— Co ja zrobię! Nie mam kropli octu w domu.

— No to weź butelkę wina, ale najlepszego, inaczej sałata będzie za kwaśna.

— Wytłómaczyłem wam więc głównie przymioty żołnierza. Na czem więc polega rzeczywista wielkość żołnierza?

— Na pasporcie wojskowym.

— Czy to droga do karczmy leśnej?—pyta hołysz włościanina.

— Tak, ale strzeżcie się, noc zapada a droga nie bardzo pewna.

— Mnie się tam nic nie stanie, jestem pod dozorem policji. Ona mnie strzeże.

— Guczu, umiesz ty dobrze po polsku?

— Czy ja umniem?! Tylko trzech jest Polaków, którzy dobrze mówią: Kościuszkiego, Smolkego i mnie.

— Dobrze. Powiedz mi teraz takie polskie słowo, w którem są cztery *y*.

— Ymynyny!

Mąż: — Tam do licha! zapomniałem kluczyka od mojego biurka w restauracji, a z twoich pewno żaden się nie nada

Żona: — Nie, nie, już mnie to dosyć nagniewało!

— Kupiłem ci książkę, w której wszystko szczegółowo podane, a jednak pieczeń znów niesmaczna.

— Bo jednak w książce nie ma wszystkiego.

— Naprzykład?

— Jakiego męża należy mieć do każdej potrawy, żeby mu smakowało.

Nasi żebracy.

— Proszę o litość! Cztery dni już nic ciepłego w ustach nie miałem.

— Macie talerz zupy.

— O jej! To dziś już piąty krupnik.

Rady gospodarskie.

Wytępianie owadów z roślin pokojowych. Na roślinach wazonkowych gnieżdżą się bardzo często owady, które nam wiele przykrości sprawiają, wszelkie zaś środki wytępienia tego uprzykrzonego robactwa, jak skrapianie, mycie itp. nie prowadzą do żadnego skutku. Otóż jedna z doświadczonych lubowniczek kwiatów pokojowych podaje, że najlepszem lekarstwem na owady jest tylko woda tabaczana. W tym celu zbiera się wszelkie odpadki cygar i papierosów, wsypuje je w butelkę i nalewa wodą deszczową. Po upływie kilku dni płyn ten można wziąć do użycia. Za pomocą pędzelka myje się kilkakrotnie liście roślin tą wodą, a nieznośne robactwo niknie na zawsze.

Sposób odróżnienia dobrych grzybów od złych. Zdjąć łupinę z cebuli, pokrajać na części i gotować z grzybami. Jeżeli po zagotowaniu łupin cebuli, będą mieć kolor niebieskawy, lub ciemny, jest to znakiem, że grzyby są szkodliwe.

Kiedy należy uprawiać drzewa owocowe? Drezdeńskie Towarzystwo ogrodników podaje następującą wskazówkę: Drzewa owocowe można uprawiać przez rok cały. Chcąc otrzymać silne pędy drzewa, najlepszy czas po temu od jesieni do wiosny i to nawozem płynnym. Przez maj i czerwiec podlewając drzewa takimże nawozem, pomaga się drzewu do nasadzenia liczniejszych zawiązków kwiatowych.

SZARADY.

I.

Pierwsza nam zawsze kierunek wskazuje
A w wodzie znajdziesz *drugiego trzeciego*;
Według zaś zdania i to powszechnego,
Wszystka się w górze nigdy nie znajduje.

II.

Pierwsze i *trzecie* ranią, czasem zabijają;
Gdzie jest *drugi*, tam piękne marzenia znikają;
Wszystkie są dla oka bardzo brzydkie płazy,
Lecz ludzie im podobni brzydsi są sto razy.

III.

Pierwsza litera; zaś *drugi*
W nocy świadczy nam przysługi.
Drugich także użyjecie
Jeśli okryć co zechcecie.
Wszystek wprawdzie w górę niesie,
Ale często i potknie się.

OSTATNIA POCZTA.

Biskup tarnowski, ks. Łobos, wydał do podwładnego sobie duchowieństwa kurendę w sprawie wyborów, która opiewa:

L. 168. Okólnik.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobistych sprawozdań nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchji i rządowej, dla inteligencji pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socjalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW. Braci i Synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacji.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacji ciągną zyski z owych stron, z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchji, naszego Kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego. Ordynarjat biskupi.

Dan w Tarnowie 25 sierpnia 1895.

† *Ks. Ignacy, biskup.*

Wiener Ztg ogłasza nominację inspektora przemysłowego, Arnulfa Nawratila, starszym inspektorem przemysłowym.

Neue Freie Presse odwołuje własne doniesienie, że decyzja co do powołania nowego gabinetu zapadnie dnia 14 września.

Hr. Gabrjel Karolyi zmarł nagle w Wiedniu wskutek anewryzmu serca.

Fremdenblatt dowiaduje się, że projekt ustawy o czekach w głównych zarysach jest przygotowany. W kwestjach zasadniczych osiągnięto już porozumienie z innemi ministerstwami. Życzenia ankiety, zwołanej w sprawie ustawy o czekach, o ile możności zostały uwzględnione. Projekt ustawy będzie prawdopodobnie wniesiony jako jedno z pierwszych przedłożeń rządowych po zgromadzeniu się Rady państwa.

Królowa belgijska onegdaj podczas konnej przejażdżki spadła z konia i zraniła się w głowę. Stan królowej nie budzi obaw. Królowa powróciła konno do Spaa, gdzie pozostaje w łóżku.

W rocznicę sedańską ma być pałac cesarski w Berlinie — czego nigdy niebywało — iluminowany. Koszta wyniosą 50.000 marek.

Petersburski korespondent *Gazety kolońskiej* donosi, że w Rosji zaczynają się znowu ruszać nihiliści. Obecnie, rozpoczęło się na nich polowanie w całem państwie rosyjskiem, i nastąpiło już kilkadziesiąt aresztowań. Prawdopodobnie nowa sztuczka policji i żandarmerji, aby cara podtrzymywać w ciągłej obawie.

Wedle wiadomości z Cumberland (w Anglji) program pobytu cesarza Wilhelma na zamku Lowther codzień zmieniano, ponieważ policja angielska dowiedziała się, że socjaliści noszą się z zamachem na cesarza. Policja dniem i nocą czuwała nad apartamentami cesarza, i dziennikom nie komunikowano programu jego wycieczek myśliwskich.

Namiestnik sycylijski, jenerał Mirri, przybył do Rzymu według jednych, aby z Crispim omówić środki przeciw wzmagającemu się ciągle niezadowoleniu w Sycylji, według innych zaś, aby prosić o uwolnienie ze swej posady, ponieważ rząd wszystkie jego wnioski ignoruje. Rząd ma zaraz po zebraniu się parlamentu przedłożyć projekta dla Sycylji, między innemi ustanowienie komisarzy rządowych na miejsce autonomistycznych władz prowincjonalnych i gminnych, których samowola jest głównym powodem rozjątrzenia ludności. Sycylijczycy jednak żądają natychmiastowych reform.

Jak donoszą z Hawany, marszałek Martinez Campos, maszeruje ku Puerto Principe, aby przeszkodzić połączeniu się wszystkich oddziałów powstańczych, gromadzących się w tamtej stronie na rozkaz junty rewolucyjnej.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 1 września (rano). Roman Dzieślewski mianowany zwyczajnym profesorem elektrotechniki na politechnice lwowskiej. Komisarz jeneralnej inspekcji Stanisław Rybicki mianowany radcą cesarskim z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 1 września (rano). Na konferencji biskupów, ks. Vaszary postawił wniosek co do wydania listu pasterskiego, w sprawie ustaw kościelno politycznych we Węgrzech. Episkopat ponownie wniesie przeciw nim zastrzeżenie, a wierni będą wezwani do wytrwania przy świętych przepisach Kościoła.

Wiedeń 1 września (rano). Na manewrach pod Hohenmauth zastrzelono pułkownika, pod Strakonic kapitana. Wiadomość ta jednak potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Berno 1 września (rano). Inspekcyjnej podróży namiestnika towarzyszą demonstracje ze strony Czechów.

Budapeszt 1 września (rano). W Emihaza, koło Preszburga, wybuchła między nierogaciżną zaraza cholerycznа.

Ischl 1 września (rano). Cesarz odjechał dziś do Budzieszyna.

Zofja 1 września (rano). Nowe oddziały powstańcze pojawiły się w wilajecie adrjanopolpolskim. Dotąd stoczono potyczki koło Malo i Tirnowo. Oba razy zwyciężyli powstańcy.

Biarritz 1 września (rano). Król serbski Aleksander kąpiąc się w morzu, omało nie utonął. Ocaliła go tylko krew zimna. Nauczyciel pływania utonął.

Cetynja 1 września (rano). Przed poselstwem rosyjskiem odbyła się wielka manifestacja ludności czarnogórskiej, która tem chce okazać swoją wdzięczność za otrzymany od cara prezent wojenny.

Berlin 31 sierpnia (w południe). Socjalni demokraci odstąpili od zamiaru urządzenia kontrdemonstracji podczas uroczystości Sedanu. Ambasador francuski na czas tych uroczystości opuszcza Berlin.

Paryż 31 sierpnia (w południe). Poseł francuski w Pekinie uwiadomił ministra Hanotoux, że rząd chiński przyrzekł ukarać tych wszystkich, którzy dopuścili się mordów w Setszuen, a prócz tego wypłaci odszkodowanie w wysokości 4 miljonów franków.

Praga czeska 31 sierpnia. *Narodni Listy* przemawiają za projektem, aby w dniu św. Wacława (28 września) na wystawie etnograficznej wystawić koronę św. Wacława i inne insygnja monarsze dawnych królów czeskich.

Wilno 31 sierpnia. Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, bawi w Werkach zupełnie prywatnie. Przy księciu znajdują się trzej urzędnicy urzędu kanclerskiego. Przebywa tam także poseł niemiecki, ks. Radoliński. Kanclerz zajęty jest sprawdzaniem likwidacji majątków żony. Codziennie przybywa tam z Berlina po kilka telegramów, na które książę wysyła odpowiedzi. Przypuszczają, że książę bawić będzie w Werkach jeszcze dziesięć dni.

Petersburg 31 sierpnia. *Now. wr.* pisze, że znany kapitan Wiggius znowu wyjeżdża z Anglji do Jeniseju z dwoma statkami, naładowanemi materjałami dla kolei syberyjskiej i innemi towarami. Statki te przybędą do zatoki jenisejskiej w początku września.

Petersburg 31 sierpnia. Stan zdrowia ministra wojny, według otrzymanych przez tutejsze dzienniki wiadomości, szybko się polepsza.

Petersburg 31 sierpnia. W dniu 14 sierpnia, jak donoszą *Birż Wied.*, zatwierdzona została ustawa wystawy gospodarstwa rolnego w Kijowie.

Kazań 31 sierpnia. Nadzwyczajne zebranie gubernjalne ziemskie postanowiło wznowić starania o utrzymanie nadal zakupu ziarna za pośrednictwem ziemstwa w guberni kazańskiej, jakoteż mąki dla wojsk.

Samara 31 sierpnia. Otwarty tu został zjazd lekarzy dla spraw organizacji sanitarnej i pomocy lekarskiej po wsiach.

Niżny Nowogród 31 sierpnia. Roboty około budowy gmachów wystawy szybko postępują. Pracuje codziennie do 3,200 ludzi.

Gospodarstwo i handel.

Z kolei. Zaprowadzenie dodatku II do taryfy i przepisów taryfowych, z dnia 1 stycznia 1895 r. dla przewozu osób i pakunków na kolejach lokalnych, na których taryfa strefowa nie znajduje zastosowania.“

„Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Postelberg-Laun, wejdzie w życie powyżej wymieniony dodatek. Takowy zawiera postanowienia dla przewozu osób i pakunków, oraz skorowidz odległości kilometrowych powyższej kolei lokalnej.

„Egzemplarze dodatku tego są do nabycia po cenie 5 helerów w c. k. jeneralnej dyrekcji i w c. k. kolejowych dyrekcjach ruchu“.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. R. hr. Potocki z Łańcuta. M. Pieniążek z Dębna. E. von Spreikelsen z Hamburga. T. Dąmbski z Miechowa. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. A. Rzewuska z Król. Pols. H. Zechner z Wiednia. A. Jędrzejowicz z Rzeszowa. N. Duschnitz z Wiednia. J. Łoziński z Warszawy. St. Witski z Warszawy. J. Brandys z Wielkich Dróg.

Hotel Krakowski. J. Cybulska ob. z Aleksandrowa. Ks. Rogoyski z Jakubowic. A. Fink ob. z Komornik. Ks. Maciej Muchowicz z Tarnowa, Rom. Plenkiewicz z Warszawy. Z. Możdżeńska z Sosnowa. Wł. Ostrowski z Siedlec. Kar. Gutkowski z N. Sącza. M. Łempicki z Sosnowa. St. Łoziński ze Lwowa. Br Poświk z Warszawy. F. Cybulski z Warszawy. Dr F. Górecki z Granicy. Dr Br. Wanycki z Mielca, S. Jantas ob. z Hoszawy. J. Wędrychowski z N. Sącza.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 10	Anglobank	173 75
Renta austr. srebrna	101 30	Union	356 75
Renta austr. 4% złota	122 45	Bankverein	171 70
Renta austr. 4% koronowa	101 35	Akcje Länderbank	285 10
Akcje bank. aust.-w.	1067	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	409 —	„ „ lwowsko-czerniow.	326 25
Londyn	120 85	„ „ południ.	111 60
Napoleony	9 59½	Elbenthal	293 75
Dukaty	5 71	Nordbahn	3365
Marki	59 07½	Staatsbahn	410 —
4% Renta węg. kor.	99 95	Alpin	97 80
4% „ „ złota	122 60	Akcje tytoniowe	242 —
Losy prem. węg	158 50	Ruble	129 87
Losy tureckie	78 60		

Berlin 31 sierpnia

Banknoty austr.	168 —	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń	169 —	Renta włoska	90 12
Banknoty ros.	219 80	Akcj. austr. kred.	254 25
Listy zast. pols.	219 30	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Podziękowanie.

Woźni i pachołcy Magistratu w Krakowie składają niniejszem JWnemu Prezydentowi Friedleinowi, Wnemu Panu Radcy Szymkiewiczowi, Wnym Panom Urzędnikom Magistratu, i całej Szanownej Publiczności najniższe podziękowanie, za łaskawy udział w obrzędzie pogrzebowym ich kolegi ś. p. Kiełbasy. 2510

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 18 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od I maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg miesz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. miesz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. miesz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. miesz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza - Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.45 ran. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. miesz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. miesz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł. poc. miesz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. miesz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. miesz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. miesz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. miesz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. miesz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. miesz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. miesz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. miesz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 po poł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. miesz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. miesz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.